

BIESIADA LITERACKA



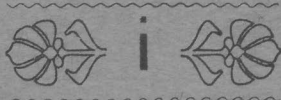
WARSZAWA, 20 WRZESNIA 1925 R.

Cena numeru 1 zł. — z dodatkiem ksiązkowym 1.40 gr.

HANDEL WIN i TOWARÓW KOLONJALNYCH

St. Pakulski i S-ka

Warszawa, Al. Ujazdowskie 34



St. Gutkowski Spółka
z ogr. odp.

Warszawa, Al. Jerozolimskie 21

Polecają towary kolonialne w najlepszym gatunku, wszelkiego rodzaju delikatesy oraz wina, wódki, likiery krajowe i zagraniczne po cenach najniższych

Za dobroć towaru firmy gwarantują

Znana przedwojenna szkoła szoferów pod protektoratem Tow. Automobilistów Król. Pol-
skiego, właścicielem i dyrektorem której był p. Cz. Zakrzewski — została ponownie
otwarta pod tymże kierownictwem i nazwą:

KURSY KIEROWCÓW

pod protektoratem AUTOMOBILKLUBU POLSKI

WARSZAWA

ALEJA 3-go MAJA Nr. 9

Kurs zawodowy i dla amatorów (panie i panowie). Uwaga: Na wzór
uczelnii zagranicznych wprowadza się dla zamiejscowych Kurs Kierowców za pomocą korespon-
dencji, co daje możliwość znacznego skrócenia czasu bytności na kursach i zaoszczędzenia wydatków.
Instytucjom, organizacjom, związkom przy zapisach grupowych ustępstwa i ulgi.

Informacje i zapisy na kursy od 10 do 7 w. telefon 515-00



Jan Waśniewski

Specjalny skład

Naczyn kuchennych i wyrobów metalowych

Warszawa, Nowy-Świat 69

TELEFON 202-06



*Pokój z kuchnią ewentualnie w nim kuch-
nia potrzebne. Zapłacę roczne komorne z gó-
ry. Najchętniej od gospodarza. Oferty pod:
„Pokój z kuchnią“ przyjmuje Administracja
„Biesiady Literackiej“, Nowy-Świat № 50.*



Polska Y. M. C. A. MIODOWA 10

telefon 257-21



Kursy handlowe: wyższe-niższe języków obcych:
angielski, francuski, niemiecki.

Kursy Kierowców samochodowych zawodowe i amatorskie
CENY B. NISKIE

Informacje i zapisy cały dzień ✦ ✦ ✦ ✦ Początek 15 września

Polska Y. M. C. A. Miodowa 10, telefon 257-21

BIESIADA LITERACKA

Warszawa

20 września 1925

Rok II № 37 (46)



Mrup. p 509

SIŁA i ODWAGA

JULJUSZ ZUBER

OD ADMINISTRACJI

Do numeru bieżącego dołączony zostaje dla wszystkich Prenumeratorów XII dodatek, książkowy, znakomitego pisarza polskiego, **Wiktora Gomulickiego, p. t. Pamiątki Kościuszkowskie.**

Ze względu na wielkie koszty, połączone z dodawaniem premjum, „Biesiada Literacka“ będzie wysyłana li tylko tym P. P. Prenumeratorom, którzy nadesłają prenumeratę zgóry. Czas odnowić prenumeratę za miesiąc październik i kwartał IV.

J. GRABIEC

OBRZĄDKI z WŁÓCZĘGI

I. Na Zamku Mniszchów i Wiśniowieckich

Okolony stawami, nanizaniem na srebrną nić Horynia, który o mil kilka dalej pod Jampolem „wypada“ w granice sowieckie w roli jedyne go ale za to niepoprawnego dywersanta — aby powrócić znowu niedaleko Ostroga w granice Rzplitej i lojalnie już nieść swoje wody i ryby przez mnóstwo stawów do Matki — Prypeci — na wyniosłej górze, widny zdala, stoi zamek w Wiśniowcu. Znany już w wieku XV z bohaterskiej obrony przed tatarami w r. 1419 — palony i niszczone wielokrotnie — wstawiony znacznie większą ilością odpartych napadów — z ziemią zrównany wraz z miastem przez Turków w r. 1672 — ma on historję bogatą niezwykle. Od Dymitra Korybuta Olgierdowicza domniemanego protoplasty możnego kniaziewskiego rodu — aż po wiek XVIII, kiedy nad trumną ostatniego z tego rodu księcia Michała Serwacego strzaskano zwyczajem dawnym herby rodowe — zamek znajduje się w rękach Wiśniowieckich. Po kądzieli przechodzi na Mniszchów — w nowej już dalekiej od dawnych posępnych murów postaci. Czasy się zmieniają — zmieniają się i zwyczaje. Wspaniały zamek staje się przedmiotem obrotów handlowych — Mniszchowie sprzedali go ks. Abamelek, od tego egzotycznego księcia odkupili zamek — mówiąc nawiasem — w nowej swej postaci jedną z najwspanialszych rezydencji — Broel-Platerowie, od nich znowu — hr. Toll, później — znowu inni. Losy zamku odwracają się; dawni właściciele dodawali, obecni odejmowali co mogli; ów na wschód wywiózł galerję, ten usunął posągi, każdy prawie obłupił z porcelanowych tafelek jakiś pokoik... Zameczko się kurczyło — aż przyszła wielka wojna — zlikwidowała wnętrze zamku uczciwie. Ale wspaniałe mury ocalały, ocalał pyszny 130 hektarowy park, porastający zbocza góry, aż nareszcie — wszystko, co zostało kupił... sejmik powiatu Krzemienieckiego z inicjatywy starosty.

Czasy demokratyczne wycisnęły swe piętno i na siedzibie Wiśniowieckich i Mniszchów. Starosta w księżniczce nie gustował (żonaty zresztą jest i dietny), „Uciekła mi przepióreczka“... nie czytał (jeszcze wówczas nie wyszła) ale zrobił to, co każe Żeromski. Starą fortalicję, do obrony przed pohańcem przeznaczoną — przemianował na fortalicję przeciw wszelkiej ciemności i ognisko życia społecznego całej okolicy utworzył.

Właśnie w czasie mego pobytu wypadł w salach zamkowych, które energicznie doprowadzane są do porządku, zjazd, tudzież bal osadników powiatu Krzemienieckiego, oraz posiedzenie sejmiku powiatowego ze szczegółową lustracją obecnego stanu starej siedziby Wiśniowieckich. Zanim jednak opowiem o tych zjazdach — słów kilka o instytucjach, które zamek mieści na stałe, a które obejrzałem przedewszystkiem.

A więc przedewszystkiem — „Szkoła rzemieślniczo-przemysłowa Sejmiku Krzemienieckiego w Wiśniowcu“ — Cyfry i Budżet 63 tys. zł. z czego subwencji rządowej — 25 tys. Personel: energiczny i sympatyczny dyrektor, inż. Bac — dawny „legun“, dawniejszy jeszcze działacz oświatowy z pod znaku „Polaka“ — 2 nauczycieli do przedmiotów ogólnych — obecnie 1 instruktor stolarski, od przyszłego zaś roku — instruktorowie: szewcki i ślusarski, wreszcie na przychodnich — katecheci: prawosławny i katolicki tudzież lekarz. Uczniów — wstąpiło 66 w tem 60% prawosławnych, a z nich 2 Rosjan, 8 Żydów — reszta Polacy i katolicy. W końcu roku zostało 50 Uczniowie przyjęci na zasadzie egzaminu konkursowego w zakresie 4 klas szkoły ludowej. Po czteroletniej nauce, każdy wychodzi ze świadectwem fachowego uzdolnienia, odpowiadającym dokumentowi na czeladnika. Dotąd otwarte dwa oddziały wstępne — od jesieni będą puszczone w ruch klasy fachowe. Przy szkole bursza.

Szkoła cieszy się sympatją wśród ludności — gminy powiatu dają 18 stypendystów, a wypełniają wszystkie miejsca, tak że zaledwie jeden uczeń pochodzi z poza powiatu — a wśród „krzemieńczyków“ — 4 synów osadniczych reszta chłopci lub mieszczanie miejscowi.

Na przyszłość pierwszeństwo wśród kandydatów będą mieli wychowawcy znajdującego się w zamku tuż obok szkoły „Sierocińca“ sejmikowego — gdzie znalazło przytułek 60 dzieci, których zawierucha wojenna pozbawiła domu i opieki. Dzieci, wychowawcy i wychowawice Sierocińca — o ile są w wieku szkolnym chodzą do szkoły, poza tem zaś „studują“: dziewczęta krawieczyzną, chłopcy — szewctwem.

Sierociniec robi niesłychanie miłe wrażenie. Wysokie, jasne sale — przybrane zielenią. Na ścianach obrazki święte i historyczne. Portrety — a między

niemi jest i Szewczenko obok Słowackiego (wśród dzieci znaczna większość rusińskich). Dzieciarnia robawiona, biega po tarasie zamkowym — śpiewa, zbytkuje. A przecież to pomnik wojny, jej ofiary. Kierowniczką „Sierocińca“ — weteranka ruchu narodowego i oświatowego na kresach — pani Andryczowa — dziś również rozbitek burzy rewolucyjnej, całą duszę wkłada w wychowanie tej ocalonej z pogromu dziejowego gromadki. Prowadzi „Sierociniec“ z wielkim taktem. Sprawy narodowościowe i wyznaniowe nie istnieją. Wspólne dla wszystkich jedynie chóralne „Kiedy ranne“ — po wstaniu i lustracji ubranek, bielizny i „umyciu się“ oraz „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ — wieczorem. Poza tem każdy pacierz mówi po swojemu — w szkole idzie za swoim katechetą. Jedno tylko — wszystkie dzieci ubrane po europejsku — „po pańsku“ jak tu mówią.

(D. c. n.)

HAFIZ *)

P R Z Y S I Ę G A

Na zachwyty twych oczu o szczęśliwe dziecko, na rozkoszny pułk twych policzków

Na ust twych rubinowych oddech, na kolor twego ciała i jego zapach, piękna Wiosno, która mnie czarujesz

Na pył drogi, którą śląpasz, na ziemię pod twoją stopą, którą woda zazdrośnie oświeca

Na chód twój podobien do ptaka górskiego lotu, na twoje spojrzenie stodsze od spojrzenia gazeli

Na wdzięk twój subtelny, na twój oddech pachnący jak poranek, na powab twych włosów wonnych jak wiatr wieczorny

Na kwiat twojej twarzy o Różo myśli „Hafiz przysięga:

Jeżeli zwrócisz na niego swe spojrzenie, to on, aby ci sprawić radość, gotów jest poświęcić wszystko, nawet życie swoje.

N I E S M U Ć S I Ę

Nie smuć się, powróci piękność i radować cię będzie swym wdziękiem; mroczna komnata smutku twego przemieni się w ogród peten róż.

Nie smuć się serce cierpiące, ból twój zmieni się w radość; nie zastanawiaj się nad tem co cię przeraża, wzbudzony umysł znów odzyska spokój.

Nie smuć się! Znów życie królować będzie w ogrodzie westchnień i zobaczysz śpiewaka nocy, na swem czole wieniec z róż.

Nie smuć się, jeśli nie rozumiesz misterjum życia, poza zastoną jego kryje się tyle radości..

Nie smuć się, jeśli świat gwałtem nie obraca się według twego życzenia; koło czasu nie zdąża zawsze w tym samym kierunku.

Nie smuć się, jeśli wiedziony przez miłość idziesz w pustynię i kolce kaleczą twe ciało..

Nie smuć się, jeśli dni, które jak burza mijają, niszczą przybytek życia twego, albowiem masz miłość, która cię ocali.

Nie smuć się choć droga ciernista, a cel niewidoczny; nie ma drogi, którą, nie prowadzita do celu.

Nie smuć się Hafizie w twym skromnym ustroniu, gdzie czujesz się tak biednym..

Nie smuć się w samotności nocy ciemnych, gdyż pozostaje ci śpiew twój i twoja miłość.

PIĘKNE POŻEGNANIE

Powiew wiatru przepojony piżmem; stara ziemia odzyskuje swą młodość.

Tulipan otwiera swój kielich jaśminowi, oko narcyza patrzy z tkliwością na anemony.

Ból rozstania, który wyśpiewuje słowik, zasmuca serce róży.

* * *

Podczas karnawałowych miesięcy trzymaj w ręku kielich, gdyż słońce zgaśnie w chwili gdy skończy się Ramazan.

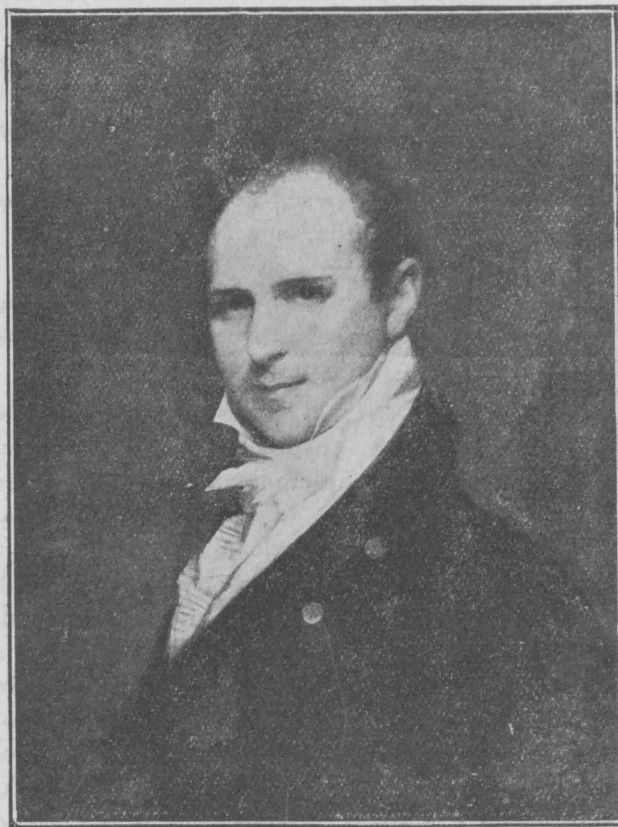
Róża jest skarbem bezcennym. Upajaj się jej wdziękiem jak dobrem, które mija.

Pieśniarzu! jesteś wśród przyjaciół. Czytaj swój poemat i śpiewaj swą pieśń.

Bez wiedzy swej Hafizie, wszedłeś do domu Życia. Niedługo odejdziesz. Opuszczając go, śpiewaj piękną pieśń pożegnania...

Przekład:

A. Korczyńskiego i B. Jezewskiego



PORTRET JÓZEFA BONAPARTE — GILBERT STUART

*) Jeden z największych poetów Iranu. Umarł w r. 1388.

STEFAN BARSZCZEWSKI

27)

JAK BYĆ MOGŁO

NIEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

— Pospieszę — rzekł — zawiadomić rząd mój o słowach pańskich i czekać będę na instrukcje.

— Powtarzam — dodał minister: odprowadzając gościa do drzwi gabinetu — że w postanowieniu naszym nic nie da się zmienić i zalecam pośpiech.

Na tem skończyło się posłuchanie, a chciwi nowin reporterzy rzucili się ku ambasadzie amerykańskiej, dowiedzieli się tam jednak tylko tyle, że telegraf pracuje gorliwie pomiędzy Londynem a Waszyngtonem.

Zaciekawienie powszechne wzrosło jeszcze bardziej, skoro nad ranem dnia następnego, gdy w gmachach wszystkich wielkich dzienników londyńskich warczały maszyny rotacyjne, wyrzucając z czeluści swych stosy woniejącej farbą drukarską bibuły, a w redakcjach senni redaktorzy zabierali się do wyjścia — nadeszła wiadomość sensacyjna. Oto późną nocą ambasador Stanów Zjednoczonych przybył powtórnie samochodem do ministerjum spraw zagranicznych i opuściwszy je po kilkunastu zaledwie minutach, powrócił do ambasady, gdzie całą noc płonęły światła i panował ruch ożywiony, dokąd jednak bezwarunkowo nikogo nie wpuszczano.

Nie mniej już zrana przedostała się najpierw do redakcji dzienników londyńskich, a następnie gruchnęła po stolicy wieść, że Ameryka zrywa stosunki jeno nie z Anglią, a z Niemcami.

Istotnie tak było.

Przybywszy do ministerjum, ambasador Stanów Zjednoczonych wszedł pospiesznie, bez zameldowania do gabinetu ministra.

— Otrzymałem — rzekł prosto z mostu do nieco zdziwionego tym pośpiechem ministra — depeszę od prezydenta, zmieniającą zupełnie postać rzeczy. Jak z telegramu tego wynika, do Waszyngtonu nadeszła wiadomość o zatopieniu przez niemieckie łodzie podwodne trzech amerykańskich parowców handlowych. W tej chwili zapewne odbywa się w Białym Domu narada nad orędziem, które prezydent ma ogłosić, zwiastując światu, że wyczerpawszy wszelkie środki perswazji i przekonawszy się o bezcelowości przemawiania do sumienia Niemców, Stany Zjednoczone zrywają stosunki dyplomatyczne z rządem niemieckim. Od takiego postanowienia — dodał — do wojny krok jeden, wo-

bec tego interwencja rządu mojego w sprawie tajemniczych ostrzeżeń aljantów ustaje. Widzimy, że dla pokonania buty niemieckiej jest tylko jeden, jedyny środek, mianowicie, bezwzględna siła brutalna, stajemy więc po waszej stronie dla dobra świata. A oto dokument, o którym mowa.

Przy tych słowach podał ministrowi depeszę.

Minister przebiegł pismo oczyma, poczem, podniósłszy wzrok na ambasadora, rzekł spokojnie:

— Wiedzieliśmy, że tak będzie, że wszelkie starania humanitarne prezydenta wielkiej rzeczypospolitej waszej będą bezowocne wobec takiego rządu, jak niemiecki; że musicie w obronie prawa i sprawiedliwości stanąć po naszej stronie. Zanim nadejdzie depesza urzędowa o postępowaniu rządu waszego, proszę, w imieniu rządu jego królewskiej mości, przesłać panu prezydentowi wyrazy radości naszej.

Następnego dnia już świat cały wiedział o wielkiej nowinie i wstrząśnięty nią do głębi, zapomniał znów chwilowo o groźnych ostrzeżeniach koalicji.

W jednych tylko Niemczech notatki tajemnicze, umieszczone na łamach pism francuskich, angielskich i włoskich, wywarły inne wrażenie, niż w reszcie państw świata.

Gdy wiadomość o nich doszła do pism niemieckich za pośrednictwem półurzędowego Biura Wolffa, cała prasa zachowawcza, centrowa, a nawet znaczna część żydowsko-liberalnej, podała ją jak za umówionem hasłem, pod tytułem ogromnym:



NA LEKCJI

TRUPHÉME

Ein Gipfel von Lacherlichkeit (Szczyt śmieszności).

W nadętym pychą obłowionego łupami „Raubritera“, nie zdolnym do uznania lub zrozumienia czyjejkolwiek wyższości intelektualnej i twórczości, wierzącym jeno w pięść swoją i siłę, narodzie niemieckim nie mogły ostrzeżenia podane przez koalicję wyrzucić innego wrażenia. Niemcy byli zawsze złymi psychologami, bo pycha i przewrotność zagłuszały w nich możliwość rozważania rozsądnego i przedmiotowego duszy obcej. Postępowanie z narodami im podlegającymi i dostarcza wymownych tego dowodów. I w danym razie nie mogli pojąć, aby ktoś obcy zdołał przewyższyć ich pod względem twórczości w zakresie narzędzi wojennych i aby mógł, wynalazszy narzędzie takie, ostrzegać, że go użyje. Istotnie dla nich był to szczyt śmieszności. Wszak uważaliby za głupstwo najwyższe ostrzedz Belgię, że pogwałca jej neutralność, ostrzedz przeciwnika, że użyją gazów trujących, że bombardować będą katedrę w Reims, że od lat czterdziestu zbroili się, aby napaść i zniszczyć sąsiadów. Jakże w narodzie takim szpiegów i burzycieli bezwzględnych wszystkiego, co im w drogę wchodziło, mogła pśwstać myśl, że przeciwnik ma zamiary poważne, ostrzegając nieprzyjaciela? Wszak na początku wojny wyobrażali sobie, że Anglja nie zdolna będzie zerwać ze wszystkimi odwiecznymi tradycjami swemi, pokonać zupełnego przewrotu w pojęciach swych o państwowości dla skutecznego prowadzenia wojny. Słowa Asquitha, Greya, Kitchenera i innych, ogłoszone w tej sprawie, były dla nich „bluffem“ i nic więcej. A gdy w kilka dni po pojawieniu się pierwszej notatki, socjalistycznej *Vorwärts*, mający w szeregach współpracowników ludzi różnych narodowości, myślących inaczej, wyraził przypuszczenie, że jednak notatka koalicji może nie być „bluffem“ i że warto zastanowić się nad nią — wydrwiono go jednomyślnie.

Drwił z niego także przy swym „Stammtischu“ archiwista berlińskiej Galerji narodowej, Kurt Wissenschaft

Że nie wysłano go do okopów na froncie lub do służby etapowej w krajach okupowanych, jak prawie wszystkich już berlińczyków poniżej lat pięćdziesięciu, Wissenschaft zawdzięczał temu, że był zupełnym cherlakiem, kuternogą i krótkowidzem, o głowie zbyt dużej do tułowia drobnego, o długich, kościstych rękach, trzęsących się i słabych, o jednym biodrze znacznie wyżs. em niż drugie. Duszę zato miał wielką na sposób niemiecki, to jest, duszy indywidualnej nie posiadał wcale. Zato nosił w sobie całe Niemcy, przybrane w mundur i pikelhaube,

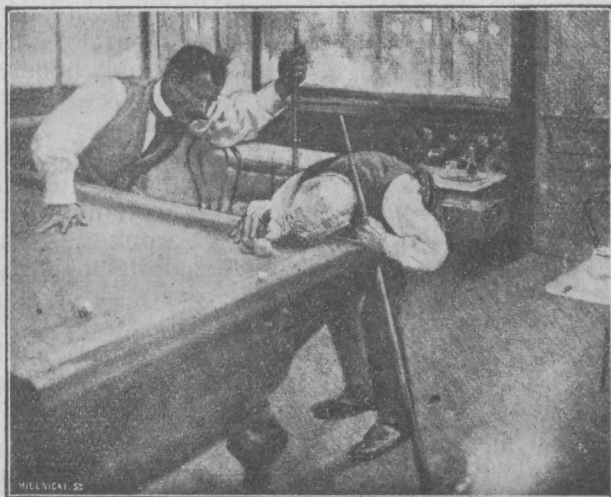
kroczące twardym, wymustrowanym „Gansschrittem“, gotowe na rozkaz palić, mordować, rabować z hasłem na ustach: „*Unsere feste Burg ist Gott*“, nienawidząc ras innych, a tak nadętych pychą, że niedostępne dla uczuć obcych.

Twarz jego małpia o rzadkim, rudym zarostie wykrzywiła się uśmiechem drwiącym, a koścista ręka pogładziła sterczące tu i owdzie na wielkiej czaszce włosy sztywne, gdy przeczytał depeszę ajencji Wolffa.

— *Dumme Kerle* — syknął z pogardą — nie wiedzą już co wymyślać, aby nas nastraszyć. Rzeczywiście, to szczyt śmieszności. Pamiętajcie — tu zwrócił się do siedzących z nim przy stole dwu takich samych, jak on cherlaków, palących smrodliwe „Ersatz“ cygara i popijających kartkowe „Ersatz“ piwo — jak lotnik francuski Marchal chwalił się swego czasu, że przeleciał nad Berlinem, rozrzucił proklamacje i mógłby być rzucić na miasto nasze bomby? *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* oświadczyła wtedy najwyraźniej, na podstawie opinii rzeczoznawców, że „możliwość bombardowania Berlina jest tylko życzeniem pobożnem. Przy locie tak dalekim zabranie z sobą bomb jest wyłączone, ładunkiem bowiem pożytkowym (Nutzlast) w takim razie może być tylko benzyna. A ci głupcy znów powtarzają bajkę swoją: Czy to nie śmieszne?

— *Ja, ja, das ist wahrhaftig zum Weinen dumm*, — potwierdził siedzący obok emerytowany nauczyciel gimnazjum, wyjąwszy fajkę z pod wąsów poźółkłych i rozczesawszy kościstymi palcami, jak grzebieniem, długą brodę siwą, popił „Ersatz“ piwa.

(D. c. n.)



PRZY BILARDZIE

JEAUNIOT

J A R M A R K

— Witam! Witam pana prezesa w imieniu swoim i... jakże się cieszę. Dobra nasza — co? — trząś wójtę serdecznie: Rumorek aż miło! Tak się robi początek. To dopiero początek! Nie wykazał pan jednak należytego hartu — jął karcić. — Nie ustępować nigdy, iść naprzód bez pardonu. Rezygnacja z wójtostwa była zbrodnia. Na szczęście w starostwie drżą przed... wogóle... Wiem wszystko. Jestem tu od dwu godzin, za dwie godziny odjeżdżam. Gybym był pana nie spotkał, byłbym dziś w Równi. Bardzo ważne sprawy, bardzo poufne sprawy. Musimy w każdym razie... co? Nie! Absolutnie musimy wejść na chwileczkę, pogadać w cztery oczy...

Stafiera próbował coś gadać i tłumaczyć, lecz delegat nie dopuszczał go do słowa. Z wielkim wysiłkiem zdołał zaledwie wywlec swą rękę z mokrych powojców Podskubka, który wobec tego chwycił wójtę za rękaw i ciągnął go z rosnącym uporem do znajomego szynku. Stafiera stał jednak twardo w miejscu.

— Nie. Muszę tu czekać na żonę. Muszę — uderzył się w piersi.

— Znajdą nas. Nie znaleźli wtedy?

— Znaleźli — gazda spojrział ostro w oczy Podskubka. Ale malutkie oczka delegata tak świrowały, tak wierciły się i latały, że nie uważał w nich żadnego pomieszczenia ani zastanowy.

— No, nie traćmy czasu, panie prezesie. Od dzisiejszej rozmowy zależy wszystko. Albo albo.

Nadeszła właśnie wójcina.

— Pójdziemy razem. To moja żona — wskazał wójt ręką na Teresię.

— Pani wójcina? Pani prezesowa! Cześć, moje uszanowanie, rączki się całuje. Co za zbieg okoliczności. Jan Podskubek jezdem, delegat organizacji. Tak. Całuje się rączki. Delegat. I oczywiście chciałem porozmawiać z szanownym panem prezesem, ale poufnie, pani daruje nam pół godzinki? Ważne sprawy, bardzo poufne sprawy ze samej Warszawy. Za pół godzinki będziemy gotowi.

— Pójdziemy razem.

Podskubek uśmiechnął się, chciał jej dalej tłumaczyć, że to niemożliwe, wtem małe oczka jego odruchowo poszły za oczyma wójciny, która — stanawszy z boku — oglądała go spokojnie i bardzo dokładnie z góry na dół i z dołu do góry.

— Kto was tak wycudaczył? — parsknęła śmiechem.

Wójt tracił ją nieznacznie, żeby dała spokój. Podskubek, niestropiony jej pytaniem, rozmilił znów lotną skórkę na twarzy i dalej swoje.

— Musi pani łaskawie ustąpić. W cztery oczy, to w cztery oczy. To sprawy polityczne...

— Adyć i ja mam prawo do polityki. Nie głosuję? Nie wykandydowały się ta i baby do tej Warszawy?

— Ha, trudno. Jestem pobity. Ale pani wogóle trzyma z nami? Bo to zdarzają się żony..

I Jan Podskubek po drodze „na róg“ pluł warcieciutkie, mokre słoweczka, nosek mu brzdąkał i piszczął, czarno-żółte kielki wyskakiwały co pewien czas z wąziutkiej, ciasnej jamki, a oczka bezustannie latały, migwały i świrowały. Surducik skakał po nim w górę i na dół, porteczki furkotały, zahaczając często jedna o drugą. W gospodzie zamilkł na chwilę. Teresia przeszła przez wszystkie izby, lecz Końdzarów nie było jeszcze. Usadowili się w trójkę w małej, półmrocznej izdebce. Wójt kazał podać piwo. Gaździna wyjęła z koszałki oszczepek i kukielkę.

— Więc — przyciszonym głosem podjął znowu Podskubek — początek zrobiony. Huczek jest. Stafiera we wszystkich gazetach. Tak czy siak — ale jest. Reklama bezpłatna, niebywała, wściekła. Nazwisko znane dziś najszerzym masom. A o to chodzi. Ale teraz zaś trza z drugiej beczki. Pannie prezesie — nadał głosowi ton uroczysty — przechodzimy do innej partji.

Stafiera otworzył usta szeroko, Teresia miała już łzy w oczach.

— To postanowione. Nieodwołalnie. Pobyt nasz w partji, której tak długo służyliśmy wiernie i z takim poświęceniem, został uniemożliwiony przez krótkowzroczność i zachłanność przywódców. Chcą od nas pracy i poświęceń, a co wzajemian dają? (D. c n.)



STUDJUM PORTRETOWE — W. CZACHÓRSKI

C A R A T a S O W I E T Y

(SZKIC HISTORYCZNY)

CZĘŚĆ II

Piotr Wielki — poprzednik Lenina

I

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia dziejów Piotra Wielkiego, zarówno godnego następcy Iwana Groźnego, jak i poprzednika Lenina, musimy przyrzeć się dokładnie obyczajom rosyjskim za czasów panowania pierwszych carów z domu Romanowych, gdyż one najlepiej charakteryzują cały naród i jego kulturę. Opierać się w tem będziemy na relacjach zagranicznych podróżników, odwiedzających w owych czasach carstwo moskiewskie.

Tak np. Adam Elschleger (Olearius), odwiedzający Rosję dwukrotnie w r. 1634 i 1636, odniósł wrażenie, że podróżował po dzikim kraju. Był zdumiony taniością produktów: kura w Rosji kosztowała dwie kopiejki, dziesiątek jaj kopiejkę. Gdy przyjechał tamże w czasie świąt Wielkanocnych, był świadkiem pełnych miłosierdzia czynów cara, który przed nabożeństwem porannem, o świcie, odwiedzał więzienia i obdarzał uwieczonych kraszankami i kozuchami. Lecz jednocześnie widział szynkownie, przepełnione przez pijanych gości, mężczyzn i kobiety, świeckich i duchownych, oddających się pijaństwu i rozpuście. Na ulicach pokotem leżeli pijani i każdego ranka podejmowano mnóstwo trupów. Pożary wybuchały prawie że co chwila i nawet nie gaszono ich, rozbijając tylko toporami przyległe domy, ażeby ogień nie mógł rozszerzać się dalej. W ten sposób burzono całe dzielnice.

Złe wychowanie, — pisze on dalej: jakie oni otrzymują za młodu, doprowadza ich do tego, że naoślep ulegają tak zwanym instyktom zwierzęcym. Z natury swej zepsuci i zwyrodniali, życie swoje czynią pełnem zaślepienia i nadużyć. Nie mówię zupełnie o fantazjach wielmożów, lecz o najzwyczajniejszych wypadkach, gdzie słyszysz tylko o popełnionych przez nich występkach, lub o tem, co robili inni w ich obecności, przyczem nawet szczytą się przekroczeniami, za które u nas ukarano by ich ogniem.

Więcej nawet, wobec tego, że oddają się oni wszelkiej rozpuście, nawet i występkom przeciwnym naturze, to ten, kto może opowiedzieć o tem najwięcej, uważany jest przez nich za osobistość wybitną. Śpiewacy ich układają pieśni na te tematy, a szarlatani i błażni odtwarzają to publicznie i nie wstydzą się.

Niedźwiednicy, w towarzystwie kuglarzy i marjonetek, urządzają w jednej chwili teatr z prześcieradeł i w nich pokazują swe kukły i zmuszają je do odtwarzania ich bydlęctwa i sodomji, przedstawiając te ohydne widowiska nawet w obecności dzieci.“

Mniej więcej takie samo jest zdanie Struys'a który odwiedził Moskwę w r. 1669

„Oni (moskwicianie) mają wygląd ordynarny i zwierzęcy, i jeżeli wszyscy są silni i potężni, to podobni są bardziej do zwierząt, z którymi mają wiele cech wspólnych. Naród ten urodził się na niewolników i tak przywykł do zmęczenia i pracy, że zwykłem ich łożem jest ława lub stół, a poduszką — słoma. Sposób ich życia, jak i wszystko pozostałe, nosi charakter naturalny, i zobaczycie ojca, matkę, dzieci i sługi płci obojga przy jednym ognisku, gdzie odprawiają wszystkie funkcje natury troszcząc się o przyzwoitość. Z natury swej są tak leniwi, że pracują tylko w wypadkach nagłej potrzeby, lub kiedy zmuszą ich do tego siłą. Jak wszystkie brudne duszyczki, cenią tylko niewolnictwo, i stając się dzięki śmierci lub dobroci swych panów wolnymi, natychmiast sprzedają się znów, wstępują do służby, jak i przedtem.

Przy pracy swojej odżywiają się tak źle, że biorą, gdzie mogą, to co im jest potrzebne. Chętnie kradną wszystko, co im wpadnie w rękę i nawet zabijają tych, kto stanie im na drodze. Oprócz tego są bardzo nieuczciwi, dzicy i ciemni, zmienni, zaczepni, okrutni i tak ordynarni w swych namiętnościach, że nawet sodomja nie wydaje się im bardzo wielkim występkiem i oddają się jej jawnie“.

Inni podróżnicy cudzoziemscy powtarzają to samo nieomal dosłownie.

W r. 1696 Perry zauważył, że Rosjanie w języku nie posiadają słowa na określenie pojęcia „honor“. „Cudzoziemcy, — pisał on: zwykle mówią, że dlatego, ażeby przekonać się, czy rosjanin jest uczciwy, należy zobaczyć, czy niema on włosów na dłoni. Jeżeli niema, to widocznie, łotr. Brak im wszelkiego wstydu w stosunku do najohydniejszych czynów“..

Dziennik Gordona, prawie że z tej samej daty, wyobraża ich sobie jako zbiór wszelkich



WIOSNA

A. KOZAKIEWICZ

łotrostw: złodziejstwa, łapownictwo, oszustwa, fałszowanie podpisów. Ludzie wszelkich stanów, urzędnicy wszelkiego rodzaju, rywalizowali ze sobą w czynach niehonorowych, i sam autor dziennika począł ich naśladować, i ten fakt w zupełności dowodzi jego szczerości.

Petreus pisze o zubożałej szlachcie, która na ulicach angażowała kochanków dla swoich żon...

Tak piszą cudzoziemcy, których można podejrzewać o nieprzychylność. Lecz oto Kotoszychin, moskwicin, mówi nam, że obecność na pogrzebie cara była istną karą, gdyż narażonym się było na ograbienie lub nawet na zabicie. Chociaż cudzoziemiec, Kryżanicz jest w zupełności bezstronnym świadkiem, dochodząc do entuzjazmu we wszystkim, co dotyczy się państwa, które go przytułiło. A jednak i on daje podobne informacje. Jako na najbardziej charakterystyczne cechy obyczajów miejscowych, wskazuje on na ogólną kłamliwość, ordynarność i dzikość mieszkańców, na przerażający rozwój pijaństwa i sodomii qui habetur pro joco. Tym występkiem szczycono się nawet publicznie, oddając mu się przy świadkach. Od grzechu tego, jak dowodzą dokumenty, nie byli wolni nawet duchowni wyższych kategorii.

Nawet sam car Aleksy Michałojwicz nie mógł się oprzeć ogólnemu grzechowi nieuczciwości, który sam opisał. Gdy zmarł patriarcha Józef, osobistość chciwa, skąpa, wogóle marna, car wszedł do komnaty, w której spoczywały opuszczone przez wszystkich zwłoki, pokonując ogarniający go lęk. Gdy modlił się przy nim, rozległ się wewnątrz trupa odgłos, spowodowany rozkładem tegoż. Przerażony car chciał uciekać, lecz praktyczny umysł podyktował mu co innego — wszakże zmarły patriarcha pozostawił znaczne bogactwa, z których, gdyby car przy nich nie czuwał, nie pozostałoby i połowy. I oto car osobiście rozpoczął poszukiwania tychże bogactw. Znalazł niezliczoną ilość kosztownych naczyń, starannie zawiniętych, zgodnie z obyczajem moskiewskim, w trzy lub cztery papiery. Własnoręcznie zaczął je rozwijać. Niektóre przedmioty, jak sam przyznaje w pamiętnikach, skusiły go. I pracując gorliwie nad wyszukiwaniem tych bogactw, jednocześnie modlił się za duszę zmarłego, w miarę ich wzrostu przebacząc mu przewiny jego.

W r. 1642 protopop soboru w Wołogdzie, Fiedor, ukarany został za należenie do bandy rozbójników. W jednym z listów, skierowanych w r. 1632 do arcybiskupa syberyjskiego, patriarcha Filaret oskarża znaczną liczbę duchownych o udział w najohydniejszych występkach, zwłaszcza na tle seksualnym, oraz gwałtach.

Pijaństwo panowało jednakowo we wszystkich sferach. „Wódka służyła za pociechę dla obydwojga płci, bez względu na ich stan, — pisze Olearius: o 12 godzinie i w każdej porze upijali się, piły nawet dzieci, bez skrzywienia się. W końcu tak do tego przywykli że w miarę wzrostu chłódów ludzie zastawiali całą swą chudobę i gotowi byli prędzej chodzić nago, niżeli wyrzec się wódki. Kobiety również nie odznaczają się zbytnią wstrzeźliwością, i ażeby zdobyć wódkę, oddają się prostytucji zupełnie jawnie“.

Sekretarz poselstwa, wysłanego przez cesarza do Moskwy w r. 1676, Lissek, jest świadkiem wyjątkowym. Przecząc wrażeniom wszystkich cudzoziemców, znajduje tylko pełne pochlebstwa słowa dla światka urzędowego i innych sfer stolicy: książąt, bojarów, urzędników, jak również i samego cara. Lecz lud prosty budzi w nim zgoła inne wspomnienia: widział ich ordynarnymi i okrutnymi, zręcznymi i sprytnymi w handlu, nie budzącymi zaufania; wrogimi dla cudzoziemców do tego stopnia, że zawierano z nimi stosunki nadzwyczaj niechętnie, i oddającymi się pijaństwu aż do zupełnej utraty przytomności.

Codziennie, — czytamy w jego raporcie: widzieliśmy na wozach trzech lub czterech pijanych aż do utraty przytomności. Często również obserwowaliśmy, jak mężowie leżeli już nieprzytomni, żony ich zdejmowały z siebie jedną część ubrania za drugą, oddając je za wódkę, i dochodziły do tego, że padały zupełnie nagie i nieprzytomne z pijaństwa obok swoich mężów. (D. c. n.)



TROFEA MORSKIE

W. H. CHAMBERLIN

4)

TRYUMWIRAT a TROCKI

Można o nim powiedzieć, sądząc z różnych przyczyn, że ten człowiek równie łatwo mógł się stać białym, jak łatwo ostentacyjnie był czerwonym.

Mówiąc ogólnie, i pozwalając na wyjątki w każdym wypadku, najlepsi komuniści rekrutują się z starych rewolucjonistów, a najgorsi z niewykwalifikowanych robotników, którzy przystąpili do komunistów dopiero od czasów rewolucji. Rosyjski robotnik jest zazwyczaj dobrym materiałem na komunistę: może być mało wykształconym, ale jest oddany sprawie i poświęca się spełnieniu obowiązków członkowskich. Dla robotnika komunisty leninizm jest o wiele realniejszym i praktyczniejszym dla formowania sobie życia i łączności niż przepisy cerkwi prawosławnej. Chłopi przeciwnie, stanowią raczej ujemny element w partii: są oni za mało wyćwiczeni w zasadach rewolucyjnych i skłonni są do zdradzania stanowisk dla dobra osobistego, o ile zajmują stanowiska rządowe.

Kobiet jest nieco więcej niż 10% w partii komunistycznej: dają one jednak wrażenie, że są poważniejsze i sumiennejsze niż mężczyźni. Obecnie komuniści są narażeni więcej na walkę ekonomiczną, niż nawet na walkę o utrzymanie władzy, i próby są dlatego bardziej interesujące i mają większe znaczenie, ponieważ nie są związane z pojedynczymi jednostkami.

Trocki usunięty został z zajmowanego stanowiska, kiedy ujawnione zostały różnice pomiędzy Trockim a tryumwiratem, t.j. w końcu roku 1923. W tym czasie dały się zauważyć ukryte niesnaski w rządzie partii komunistycznej. Członkowie zrozumieli, że człowiek, dzierżący w swych rękach ster partii, za surowo pilnował partyjnej dyscypliny, nie dając możliwości swobodnego wypowiedzania swych myśli poszczególnych członkom partii. Szczególnie ostro dało się to uczuć wśród studentów w Moskwie i innych większych miastach i centrach komunistycznych. Kraj przeżywał wówczas kryzys ekonomiczny, wynikający z wysokich cen na towary fabryczne, wobec bardzo niskich cen na produkty rolne, co zwłaszcza dało się odczuć chłopom. Stały spadek pieniądza spowodował nędzę w wszystkich warstwach społeczeństwa. Rozeszły się pogłoski, że 47 starych weteranów—komunistów wystosowało list do Centralnego Komitetu z ostrą wymówką, że jego postępowanie prowadzi kraj do ostatecznej ruiny. Jednym słowem: dał się zauważyć niezorganizowany ruch niezadowolonych, i Trocki, który tak wielce różnił się przekonaniami od swych kolegów w Centralnym Komitecie, zdawał się przewodniczyć temu ruchowi. Ale przywódcy Centralnego Komitetu z wielką wprawą zapanowali nad sytuacją. Zamiast czekać na skrytykowanie ich polityki w prasie, sami zainicjowali i podniecili szeroko rozpostartą dyskusję o kontrrewolucjonizmie w partii, jako następstwo tego wydali rezolucję, występującą przeciwko nadmiernemu biurokracyzmowi i ustąpili na natarczywe żądania tem, że zaprowadzili wolność słowa. Natychmiast potem na początku grudnia 1923-go roku Trocki wystosował list otwarty do moskiewskich i leningradzkich orga-

nizacji komunistycznych pod tytułem „Nowy program“. W tym liście oświadczył się za rezolucją Komitetu, ale dał do zrozumienia rozumowo, że biurokracyzm nie pozwala na ustanowienie nowych demokratycznych zasad, na których mógłby oprzeć się organizm partii. Oprócz tego ostro skrytykował ważniejsze defekty partyjne i wyraził się, że „Stara gwardja komunistyczna zaniknie niezadługo, jeżeli nie będzie odświeżona młodemi siłami, pełnemi zapału i gotowemi na wszystko dla dobra partii“.

List ten wywołał zrozumiałą sensację. Z zgodą, czy też bez zgody Trockiego, stawał się punktem oparcia dla niezadowolonych. Ale ten efekt uprzędziła rezolucja Centralnego komitetu. Agenci tegoż dowiedli, że list Trockiego wywołał tylko zamieszanie w szeregach komunistycznych i zaognił na nowo, dawno już wygasły spór. W pewnym czasie był bardzo gorący opór, prawie w całej Moskwie, gdzie stronnicy Trockiego a zwłaszcza studenci odrzucili rezolucję Centralnego Komitetu. Ale z czasem, walka z Trockim zaogniła się i stronnicy jego coraz to maleli. Wiele przyczyn złożyło się na ten fakt. Trocki zachorował i przywództwo opozycji spadło na ludzi niecieszących się wielkim poważaniem w kołach partyjnych, takich jak Safronow i Preobrażeński. Tembardziej że komuniści z opozycji, gotowi krytykować Centralny Komitet za ekonomiczną politykę, nie mieli dostatecznych środków do prowadzenia raz już rozpoczętej polityki oraz do polepszenia sytuacji, i wskutek surowej dyscypliny łatwo, z przyzwyczajenia, poddali się jej.

(D. c. n.)

Człek z wytartą suknią nie zajdzie daleko, a człek z wytartem czołem prawie wszędzie.

Alojzy Żółkowski



KAMIENIEW

SŁOWA PRAWDY o ANGLIKACH

W pojęciu znacznej większości wśród nas słowo anglik jest synonimem gentelmana, człowieka o wielce wysokiej kulturze, dbałego o swój honor i pilnie przestrzegającego zasad tegoż.

Że tak jednak w rzeczywistości nie jest, dowodzi postępowanie anglików w kolonjach, w których panowanie swe utrwalają li tylko przy pomocy ustawicznego poniżania tubylców, trzymania ich w zależności i poniewierania nimi, przyczem sposoby i systemy pełne wyrafinowanego okrucieństwa nie są zgoła wykluczone...

To też kolonie angielskie, w których ludność tubylcza stanowi jeszcze większość, są istnym kotłem pełnym wrzenia, zwłaszcza gdy pewien promyk świadomości rozjaśni ciemne zazwyczaj umysły teże ludności. Takimi są Indje, takim Egipt i inne.

Tam jest tylko spokojnie, gdzie butny anglik, po ostatecznym wyparciu ludności rdzennej, panuje sam, stosując wszelkie liberalne wolności, zapewnione konstytucją, przyniesione z ojczyzny...

W czasie wielkiej wojny anglicy z wielkim oburzeniem piętnowali okrucieństwa niemieckie, z dumą podnosząc swój humanitaryzm i wielkoduszność, szcząc się tem i chwalać...

Tak było rzeczywiście na froncie, na oczach jakby całej Europy. Lecz zgoła inaczej było za kulisami, po za terenem wojny europejskiej, w krajach, gdzie sami tylko anglicy byli gospodarzami.

Tam w całej pełni wychodziła na jaw ich pierwotna, dzika natura korsarzy normandzkich, z lubością znęcających się nad słabszym przeciwnikiem. Tam opadała z nich maska i powłoka pozorowanej kultury, a wrodzone ich okrucieństwo ukazywało się w całej pełni.

Maszkę tę zrywa z ich twarzy p. Mieczysław Schmidt, w świeżo wydanych wspomnieniach z przeżyć swoich w niewoli angielskiej, p. t. *On his majesty's service* (wyd. księgarni E. Wende i S-ka).

Straszna to książka, od której wieje jakimś niesamowitym, krwawym koszmarem, w bezlitosnem świetle prawdy, przedstawiająca ohydne, bezmyślne przytem, okrucieństwa anglików, grozą swoją przewyższające nawet okrucieństwa nietylko niemieckie, ale i osławionych bolszewickich „czekistów“.

Autor, z gronem innych osób, został oddany przez bolszewików do niewoli angielskiej w Aschabadzie, i mimo wszelkich wyjaśnień, mimo tłumaczeń, że zaszła pomyłka, w myśl zasady angielskiej, że „Anglik, jeżeli nawet zrobi pomyłkę, to musi doprowadzić ją do końca“, wyprawieni zost. li pod strażą wojsk induskich, pod wodzą oficera angielskiego, przez pustynny Afganistan i Beludżystan do Indji.

A podróży tej towarzyszyły takie wprost potworne, sadystyczne jakieś tortury moralne i fizyczne, że aż dreszcz przechodzi, czytając ich opis...

Więźniów, otoczonych licznym oddziałem wojskowym, skutych w kajdany, prowadzono nadomiar na arkanach, nie zdejmując im kajdan i pęt żelaznych nawet na noc, nawet na czas posiłku, przyczem wykonywać musieli mnóstwo innych czynności, jak rozstawianie namiotów, gotowanie jedzenia i t. p.

Karmiono ich nędznie, dając do ogryzania kości kozje, a chleb nader rzadko, nie pozwalając nadomiar na kupno innej żywności, a zwłaszcza tytoniu, co już stanowiło prawdziwą torturę dla nieszczęsnych jeńców...

W parze z torturami fizycznymi szły tortury moralne. Poniewierano nimi, gnębiono wszelakimi sposobami, starając się zabić poprostu wszelki pierwiastek ludzki, unicestwić, upodabniając do pełnej uniżoności pokory dzikich jakichś plemion, podwładnych Anglji.

A pamiętać należy, że wśród owych jeńców większość należała do inteligencji, stanowili ją ludzie z wyższem wykształceniem, dla których podobne postępowanie o wiele było dotkliwsiem...

I co charakterystyczne, to, że o ile znalazł się oficer, odnoszący się do jeńców z pewnem współczuciem, wnet zamieniano go na innego, widocznie w myśl ogólnie przyjętego systemu, dającego w całej pełni folgę wrodzonemu okrucieństwu i dzikości.

A postępowanie wojsk angielskich z miejscową ludnością?... Bicie i poniewieranie najszanowniejszych obywateli perskich, traktowanie ich, jak wrogów i gnębienie przy każdej okazji...

Stąd też zupełnie zrozumiałą jest nienawiść nie tylko tubylców ale i wojsk induskich dla anglików, a ukryta gorąca sympatja dla francuzów, a nawet i niemców, których im na gwałt za wrogów uważać kazano.

Spowitą krwawym tumanem okrucieństw ludzkiego zwierza, książkę tę powinni przeczytać ci wszyscy, którzy poznać pragną psychologję anglików, którzy ludzą się wiarą w wielkoduszność tego najbardziej egoistycznego z narodów świata, gotowego poświęcić wszystko i wszystkich, gotowego podeptać najwznioślejsze nawet hasła i ideały, dla zdobycia korzystnych dla siebie celów.

Kr.



Grupa nietoperzy podzwrotnikowych w londyńskim ogrodzie zoologicznym

NASZE BOLĄCZKI

Utarło się w naszym świecie wydawniczym przekonanie, iż taniość podręczników szkolnych uzyskać można li tylko drogą tandetnego wykonania. Dowodem tego jest leżąca przed nami „Krótka Geografia” Anny Nałkowskiej, w której ilustracje, mające rzekomo objaśniać uczącej się młodzieży tekst książki, stanowią jedne wielkie czarnoszare plamy, na których nic zupełnie rozróżnić nie można.

Podobnie tandetne traktowanie podręczników szkolnych jest niedopuszczalne, poprostu karygodne. Wszakżeż podręcznik każdy jest nieomal pierwszą książką, z którą młodzież zawiera pierwszą znajomość, z zewnętrznej szaty jego czerpie pierwsze nieomal wrażenia estetyczne, uczy się cenić książkę,... Przytem ilustracje w książce daje się chyba po to, ażeby nauczyć czegoś, objaśnić, a jakąż naukę odniesie dziecko z ilustracji np. Zamek na Wawelu, — przedstawiającej jakiś czarny plasek, i innych t. p.

Podobnie tandetnie wydawane podręczniki szkolne chybiamy celu i na to wydawcy baczna uwagę na przyszłość zwrócić powinni

* * *

W czasie inflacji marki polskiej namnożyło się banków, spekulujących głównie na zniżce marki, dorabiających się krociowych fortun li tylko kosztem skarbu państwa. Wyrastały one jak grzyby po deszczu, i nie było poprostu rogu ulicy, na którym nie byłby otwarty jakiś bank lub filja. Namnożyło się też dyrektorów banków, ludzi o ciemnej zazwyczaj przeszłości, żerujących na wszystkim, nie przebierających w środkach, byle tylko zrobić upragniony majątek...

Przyszła jednak stabilizacja waluty, i oto wszystkie nieomal owe efemeryczne banki i bankczki walić się poczęły. Zamykano jeden po drugim, niektórzy z ich dyrektorów znaleźli zasłużony wypoczynek w celach więziennych, niektórzy znów spoczęli na laurach, zdobyte w bandycki sposób mienie rzucając w nowe spekulacje.

Pozostały tylko banki poważne, solidne, tak zwane „murowane“.

Lecz i w nich musiało być coś nie w porządku, i w nich musiał pokutować duch spekulacji, w którą pakowali pieniądze, złożone w nich przez ludzi, mających zaufanie do instytucji...

I oto w ostatnich czasach zachwiały się tak poważne banki, jak „Bank dla Handlu i Przemysłu“, cieszący się do czasu tego bardzo dobrą opinią, i nowo założony, a złączony z nim „Bank Zjednoczony“. Tysiące ludzi, którzy im zaufali, narażonych zostało na poważne straty, wiele poważnych przedsiębiorstw skutkiem ich niewypłacalności zachwianych.

Rząd wyznaczył komisarzy, którzy mają czuwać nad interesami klientów banków, lecz to jest mało. Rząd winien wyznaczyć komisję śledczą, która by zbadała przyczyny zachwiania się tychże

banków, a w razie stwierdzenia spekulacji sumami, złożonymi w zaufaniu, winowajców oddać pod sąd i ukarać jaknajsurowiej...

Podobne komisje winny być wydelegowane i do innych banków, ażeby stwierdzić rzeczywisty stan ich posiadania i bieg spraw, i zabezpieczyć ich klientelę od ewentualnych strat...

Nad działalnością banków wogóle winna być roztoczona baczna opieka, gdyż, opanowane szalem spekulacyjnym, zapominają one o obowiązkach względem państwa i niejednokrotnie działają na szkodę tegoż.

W POGONI ZA SŁAWĄ 6)

(z angielskiego)

— Miss Trondson, ryzykuję, że ściągnę na siebie gniew pani. Wypędź mnie, jeżeli chcesz, lecz nie mogę siedzieć przy tobie i patrzeć, jak pani cierpi. Czy nie mogę w czemkolwiek pomóc pani?

Westchnęła ciężko.

— Zrobiłam głupstwo, i teraz muszę pokutować za nie, oto i wszystko!

— Wszyscy robimy nie mało głupstw i pokutujemy za nie. Lecz niekiedy szczerzy przyjaciel może naprawić zło. Czem musi pani pokutować?

— Sześćdziesięciu funtami i poniżeniem, mister Straham. O, jakie to straszne! Nie mogę teraz zdobyć takiej sumy, lecz pieniądze niczem są w porównaniu ze wstydem, jaki mnie pożera.

Z opuszczonemi oczyma, rumieniąc się, opowiedziała mu ze wszystkimi szczegółami to, co zrobiła.

Kiedy skończyła, na chwilę zamyslił się.

— Zobaczą jutro tego policjanta. Zapewniam panią, że nie zapłacisz ani jednego pensa i nigdy już nie usłyszysz o swoim „przestępstwie“.

— Jako?... Dlaczego? Co pan może zrobić?... — z zapartym oddechem dopytywała się go.

— Mam właściwie dwa wyjścia. Lecz uważam za najwłaściwsze dać pani poprostu możliwość dowiedzenia, że poszukiwana przez panią książka została odnaleziona i że w ten sposób działa pani zupełnie uczciwie. Niech tylko pani będzie posłuszną temu, co jej powiem.

— O, z przyjemnością! — zawołała.

Posłał chłopca do księgarni i ten po kilku nastu minutach przyniósł potrzebną mu książkę.

— Oto ta sama książka, — rzekł mister Straham: którą pani zgubiła. Jak pani widzi, na szczęście, została odnaleziona. Brak jej tylko dedykacji autora, za którą pani ją tak drogo ceni. Prześlicznie, w jednej chwili naprawimy ten mały brak. Oto proszę pióro. Teraz proszę bardzo pisać to, co będę dyktować. „Harry Strahamowi“. — Napisała pani?

Potwierdzająco skinęła głową i powtórzyła:

— Harry Strahamowi...

— „Na znak szczerzej i głębokiej miłości“.

Podsądna aż podskoczyła z gniewu.

— Jak pan śmie!

— Wszak pani obiecała pięćdziesiąt funtów za tą książkę; widocznie dedykacja na niej powinna mieć jakiś poufny charakter. Pani napisała już „na znak szczerzej i głębokiej miłości”? Proszę zatem pisać dalej! „Od jego przyszłej żony”.

— Mister Straham, to zanadto!

— Nic a nic — jeszcze nie skończyliśmy! „Od jego przyszłej żony—autora” Teraz proszę podpisać się. Imię w całości, proszę bardzo. Droga, teraz jesteś uratowana!

Ciemny rumieniec zalał jej twarz i zakryła ją rękoma.

— Pan postąpił ordynarnie.

— Lecz dedykacja ta musi stać się rzeczywistością. Eufemjo, droga, ja panią tak głęboko i szalenie kocham.

— Ach, przestań pan! — wykrzyknęła, drżąc, płacząc, śmiejąc się, wszystko jednocześnie: jeżeli tak, to pan powinien nazywać mnie pro prostu Effi.

Kursy Kierowców Samochodowych pod protektoratem Automobilklubu Polski Warszawa, Al. 3-go Maja 9, tel. 515-00

Właścicielem i dyrektorem jest p. Cz. Zakrzewski.

Kursy te egzystują od 1910 roku, a zostały założone pod nazwą „Szkoła Szoferów pod protektoratem Tow. Automobilistów Królestwa Polskiego” (obecnie Automobilklubu Polski) z przerwą w czasie wojny światowej i wyrobiły sobie dobrą opinię w szerokich kołach automobilistów, u właścicieli samochodów jak i ich szoferów którzy ukończyli szkołę.

Oprócz kursu zawodowego i amatorskiego wprowadza się jeszcze Kurs Kierowców Samochodowych za pomocą korenspondencji, na wzór uczelni



Kursy Kier. Sam. pod protektoratem Automobilklubu Polski
Al. 3-go Maja 9

zagranicznych. Metoda ta daje znaczne skrócenie czasu przebywania bezpośrednio na kursach prawie do 40—50%, co jest ważnym dla zamiejscowych. Wysyłamy bezpłatnie naszym zamiejscowym słuchaczom skrypta t. j. drukowane przez nas wyczerpujące i łatwo zrozumiałe zeszyty z tekstem wykładów teoretycznych z rysunkami, oraz najbardziej rozpowszechniony podręcznik

i t. p. materiały — niezbędne dla gruntownego wyszkolenia się w zawodzie szoferskim. Oprócz tych materiałów kursy dają na przesłane zapytania wyczerpujące objaśnienia trudnych miejsc tekstu. Część praktyczną — ćwiczenia praktyczne i jazda powinny się odbyć w Warszawie na kursach, na co trzeba dla kursu amatorskiego około 3 tygodni, a dla kursu zawodowego około 6 tygodni.

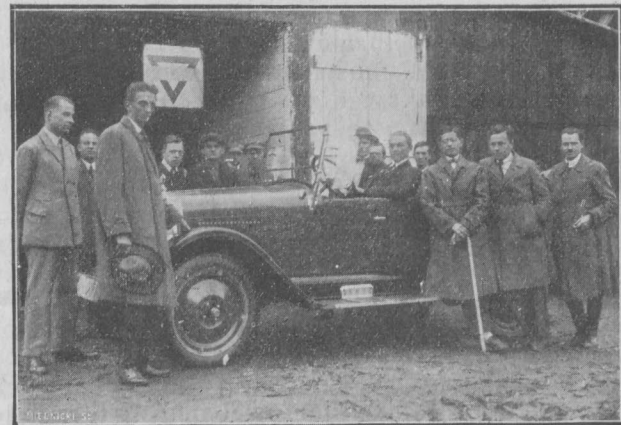


Kursy Kier. Sam. pod protektoratem Automobilklubu Polski
Al. 3-go Maja 9

Wykładowcami są: właściciel inż. Czesław Zakrzewski, inż. Wiktor Zakrzewski i inż. Bolesław Altdorfer. Szkoła prowadzoną jest pod kier. fachowca, inż. Cz. Zakrzewskiego, który był szefem w sekcji samoch. inspektoratu wojsk samochodowych Minist. spraw Wojskowych, jak również był naczelnikiem jednych z największych warsztatów samochodowych, odznaczony medalami za wyścigi i raidy krajowe i zagraniczne. Szkoła posiada na miejscu warsztaty i garaże, zaopatrzone jest we wszystkie modele, przekroje, pomoce szkolne; w sali wykładowej znajduje się samochód, celem zapoznania się z montażem i demontażem.

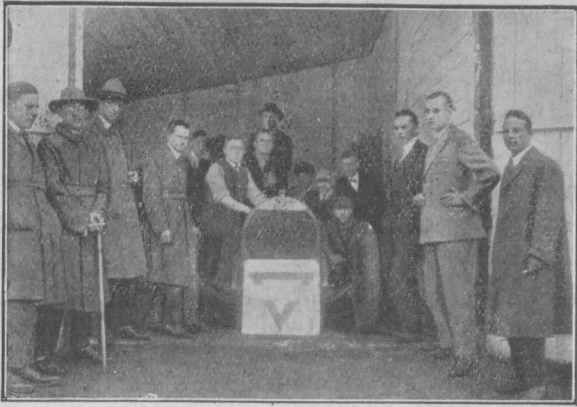
Polska Y. M. C. A. Kursy Kierowców Samochodowych Warszawa, Miodowa № 10

Sala wykładowa znajduje się przy ul. Miodowej № 23. Garaż ul. Ogrodowa № 62. Głównym kierownikiem szkoły jest prof. Taylor, prof. silni-



Kursy Kier. Sam. Y. M. C. A., ul. Miodowa 10

ków spalinowych Politechniki Warsz. Wykładowcami są p.p. Rychter, Strasburger i Załęski. W czasie kursu, który trwa 3 miesiące, szkoła daje 50 godz. teorii, 40 godz. praktyki i 5 godzin jazdy. Na miejscu eksponaty. Szkoła posiada jedną specjalną maszynę dla montażu i demontażu. W przyszłości szkoła ma nabyć kilka maszyn dla jazdy praktycznej, aby dać możliwość uczniom



Kursy Kier. Sam. Y. M. C. A., ul. Miodowa 10

jaknajwięcej praktyki jazdy. Kier. technicznym szkoły jest p. Strasburger. Wkrótce mają nadejść z Ameryki narzędzia techniczne dla kompletnego urządzenia warsztatów. Szkoła ma przeciętnie około 60 słuchaczy. Y. M. C. A. ma za zadanie dać możliwość nabycia wszelkiej wiedzy w zakresie automobilizmu, umożliwiając tem swoim słuchaczom w jaknajkrótszym czasie dojście do samodzielności. Y. M. C. A. chce dać jaknajwięcej wykwalifikowanych mechaników.

Biuro techniczno-handlowe inż. Wiktora Chybowskiego

Warszawa, Al. Ujazdowskie 34, tel. 125-64

Istnieje od 4 lat. Pan Chybowski studjował górnictwo w Rosji, elektrotechnikę w Niemczech gdzie otrzymał dyplom inżyniera, pracował w wie-



Garaże i warsztaty mechaniczne inż. M. Chybowskiego, ul. Jana Kazimierza na Czystem

lu firmach rosyjskich. W r. 1918 został powołany na stanowisko głównego inżyniera elektryfikacji południowej Rosji i Zagłębia Donieckiego, poczem celem zbadania stanu elektryfikacji został wysłany do Niemczech, Szwecji, Norwegji, Szwajcarji, Francji, Anglii i Ameryki. Po powrocie z Ameryki w początkach 1920 roku wstąpił do wojska Polskiego, gdzie był do połowy 1921 roku. Po wystąpieniu z wojska założył biuro techniczno-handlowe w War-



Biuro techniczno-handlowe inż. W. Chybowskiego

szawie. Firma ta posiada na sprzedaż nowe i używane samochody różnych marek, również sprzedaż motocykli, motory spalinowe, duży wybór opon, dętek, smarów i części zapasowych. Nowocześnie zbudowany warsztat reparacyjny i garaże przy ul. Jana Kazimierza na Czystem.



Warsztaty reparacyjne inż. W. Chybowskiego, ul. Jana Kazimierza na Czystem

Warsztaty urządzone według ostatnich wymagań techniki. Przyjmuje się wszelkie remonty samochodów pod ścisłym dozorem inż. Chybowskiego. Firma ma pawilon wystawowy przy Al. Ujazdowskiej, prócz tego firma zakupiła posesję dwumorgową dla dalszego rozszerzenia na szeroką skalę przedsiębiorstwa jak i warsztatów lub garażów na większą ilość samochodów.

**Handel win i towarów kolonialnych
ST. PAKULSKI i S-ka**

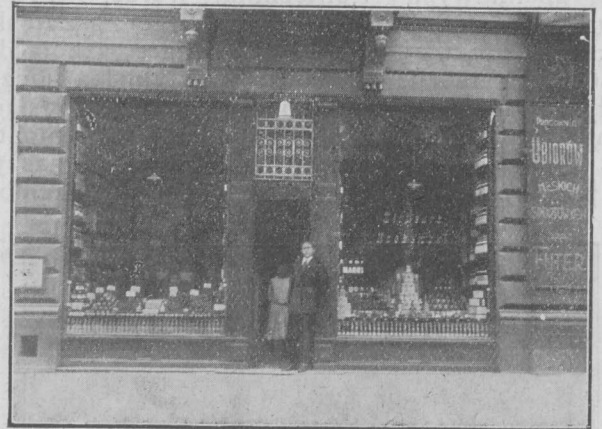
i ST. GUTKOWSKI Sp. z ogr. odp.

Najprzedniejszą dzielnicę miasta w letnim sezonie Warszawy zwraca na siebie uwagę sklep p. f. St. Pakulski i Sp., mieszczący się przy Aleji Ujazd. 34, prowadzony niezależnie od innych skle-



Handel win i wódek St. Pakulski i S-ka, Al. Ujazdowskie 34

pów B-ci Pakulskich. Sklep obsługuje zamieszkałą w tej dzielnicy inteligencję Warszawy, a także prawie wszystkie placówki krajów z Polską zaprzyjaźnionych; jest doskonałym obrazem co można dokonać gruntowną znajomością swego fachu, zapobiegliwością, pracowitością i uprzejmością. Sklep istnieje w tym miejscu od 25 lat. Przed laty 7 objęty został pod kier. obecnych właścicieli St. Pakulskiego i Andrzeja Sobieszczaka. Pierwszy, przed wojną wybitny handlowiec i specjalista dzia-



Handel win i wódek St. Gutkowski sp. z ogr. odp., Al. Jerozolimskie 21

łu alkoholowego prowadził rosyjskim zaborcom olbrzymie przedsiębiorstwo monopolu spirytusowego w Łodzi i wzorowa jego administracja echem odbijała się w centralnym zarządzie, następstwem czego odznaczenia i awanse, przeważnie odrzucane. Drugi wytrawny kolonialista współpracownik firm kaliskich, podczas wojny zbombardowanych firm handlowych, ostatnio współpracownik wszystkich firm B-ci Pakulskich. Vinibus unitus dźwignęli przed 7 laty zaniedbaną placówkę. Następnie od kilku miesięcy dla podtrzymania upadającej drugiej placówki zawiązali sp z ogr. odp. z panem St. Gutkowskim, Al. Jerozolimskie 21 p.f. Handel win i towarów kolonialnych St. Gutkowski sp. z ogr. odp.

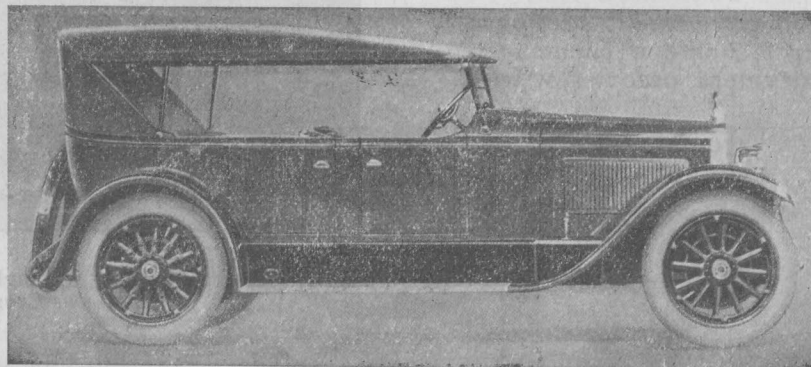
Kursy Kierowców Samochodowych „PALATINE”

== zatwierdzone przez Ministerstwo W. R. i O. P. ==

Kurs zawodowy i dżentelmeński dla Pań i Panów pod kierownictwem wybitnych specjalistów inżynierów pedagogów.

Ćwiczenia praktyczne w warsztatach samochodowych nowoczesnie urządzonych na własnej realności w Alejach Jerozolimskich Nr. 121.

Nauka jazdy na



samochodach różnych typów traktorach i motocyklach.

Dla urzędników państwowych i komunalnych dla dożytkarzy ustępstwo.

Zapisy przyjmuje i udziela informacji sekretariat, w godzinach od 9-ej do 6-ej, Warszawa, Nowy-Świat № 36, telefon 230-75.

JENERALNA REPREZENTACJA SAMOCHODÓW

PACKARD MOTOR CAR CO

Tow. „PALATINE” S.A. arsztaty samochodowe: przyjmują remonty wszelkich typów samochody, jak również części zamienne. Drobne remonty na poczekaniu.

Zarząd i biuro

Warszawa, Nowy-Świat 36
Telefony 133-60, 230-75

Warsztaty

Aleje Jerozolimskie 121
Telefon 291-92

J U T R O o Ś W I C I E...

Pochodziła z rodu książęcego. Wszyscy też nazywali ją księżniczką. Cała jej liczna rodzina, dzieci i wnuki, odeszli już ze świata smutku i łez i pozostawili ją samą razem z oddaną jej nianią. Jedni zabici na wojnie, inni rozstrzelani przez bolszewików, inni zginęli z głodu i tyfusu.

Młodszy syn uciekł z rodziną. Pod Tomskiem wszyscy wymarli na tyfus. Nawet mała córka. Jeden wnuk (widocznie ulubieniec księżniczki) był oficerem marynarki i marynarze wyrzucili go za burzę.

Czułem, że księżniczka posiadała silną, żelazną wolę. Kiedy mówiła o tych, którzy zginęli na wojnie, jej królewska głowa, z zaczesanymi w tył siwymi włosami, dumnie podnosiła się do góry. Twarz jaśniała dumą, że dzieci i wnuki oddały życie za ojczyznę.

Księżniczka mówiła o nich z wielkim spokojem. Ze łzami wspominała o tych, którzy pomarli na tyfus. I stawała się odrazu pozbawioną woli, cierpiącą, lecz i nieubłaganą, gdy wspominała zdradziecko zabite dzieci i wnuki. Nie mogła powstrzymać łez, lęku, przerażenia, wzburzenia. Drżała i przysłuchiwała się hałasowi, dobiegającemu z sali.

Zrozumiałem, dlaczego ta silna duchem starszka tak przestraszyła się mnie.

— Obiecali mnie nie ruszać, lecz ja im nie wierzę. Wczoraj i dziś grabili całe mieszkanie. Nie pozwolili nawet wychodzić z tego pokoju.

Kiedy w sali rozlegały się oklaski i krzyki, księżniczka wstrząsała się.

Wciąż wierzyła, że „oni“ nie ośmielą się wejść do jej pokoju. Obawiała się tylko, że te zebrania marynarzy przybiorą charakter stały i będą jej przeszkadzać.

Lecz ja zapatrywałem się na to inaczej. Przeczucie mnie nie oszukało. Niania niepokoiła się. Bądź co bądź mieszkały tu same i coś jeszcze dostawały. Trzeba było sprzedawać ruchomości. Taki człowiek się znalazł, który wszystko kupował.

Mieszkały obydwie, jak się dowiedziałem, w pokoju niani. Na zimę, z powodu braku opału, zamykały wszystkie pokoje i przenosiły się do pokoju niani, który był bardziej ciepły, gdyż w mieszkaniu pod niem również opalano taki pokój.

Z uwagą słuchałem księżniczki.

Naraz zakręciło mi się w głowie. Opuściłem ją.

— Co jest panu?

— Zaraz przejdzie.

Lekkie omdlenie. Szum w głowie. Znów przemknęły różne wspomnienia i wrażenia.

Koncert... Marynarz stoi na skórzanym krześle z podniesionymi do góry rękoma. Przybija portret Maksyma Gorkiego... Djakon... Trzy panny, które nazwały mnie pomyłonym... lalka w dzieciennym pokoju...

Otworzyłem oczy. Pełna trwogi twarz księżniczki.

— Nic... minęło. To mi się zdarza...

Zaczeliśmy mówić o czemś innym. Księżniczka siedziała na kozetce przed stolikiem. Ja na łoku, na fotelu, plecami do drzwi, a niania odeszła do okna.

— Niekiedy trudno mi nietylko mówić, ale i słuchać. Lecz teraz już nic. Minęło.

Spodobało mi się to w księżniczce, że opowiadając o sobie, nie skarżyła się, a spokojnie powtarzała fakty z życia swego. A jednocześnie zauważyłem, że były one dalekie od faktycznego przebiegu wypadków. Księżniczka prawie że nie pokazywała się na ulicy, tylko często chodziła do cerkwi. Wszystko dla niej robiła niania. Ona to przynosiła jej wszystkie nowinki, o których w przejściu dowiadywała się od stróża, lub od mieszkańców innych lokali. Prawie wszystkie mieszkania były zrujnowane i pozostawione na pastwę losu. Wymierały. Najpierw wymierały oddzielne mieszkania, a potem i cały dom.

Dał się słyszeć gwar. Krzyki, głosy, oklaski. Przesuwanie krzeseł, ciężkie stapania. Widocznie, koncert skończył się.

Naraz na chwilę wszystko umilkło. Zaśpiewano międzynarodówkę.

Poczekaliśmy, dopóki nie skończono śpiewu. Pożegnałem się ze starszskami.

Część publiczności wychodziła. W pokoju artystów rozdawano deputaty uczestnikom koncertu. Ruchliwy akompaniator kręcił się, ważąc kawałek chleba w rękę. Patrzył na inne kawałki i porównywał.

— Wam, towarzyszu, potem wydamy, — rzekł do mnie marynarz, zarządzający deputatami.

Prelegent z łysiną stał razem ze wszystkimi i czekał. Był bardziej przewidujący od innych. Przygotował w domu worek i papier. Sól, śledzie, cukier, wszystko akuratanie zawiązał w papier i kładł do worka. Starzał się każdemu ruchowi nadać charakter czegoś godnego śmiechu. Dowcipkował. Sympał kalembury.

Ruchliwy akompaniator rozsypał kaszę. Zbierał ją skwapliwie z podłogi. Śpiewaczka zdobyła sznur i związywała nim paczki. Prelegent, choć starał się być wesołym, na śpiewaczkę spoglądał z nienawiścią.

— Ani na jeden koncert już ciebie więcej nie zaproszę.

Tak mówiły jego oczy.

Śpiewak część deputatu włożył do tekiz nutami. Brał ze ws.rętem. Długo trzymał za ogon śledzia, nie wiedząc, co z nim zrobić i gdzie go położyć. Prelegent wziął kawałek chleba.

— Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

Śpiewaczka wybuchnęła.

— Pan dzisiaj ile to razy ze wszystkich pułków otrzymał? — spytała.

— Zazdrość pani?

— Tak Zazdroszczę... Moje dzisiaj na tydzień...

Wszystkim dali po garści cukierków i po kilka paczek papierosów, machorki i zapalek.

Prelegent włożył swoje palto, które troskliwie schował w „artystycznym“ (ażeby marynarze go nie ukradli?), czapkę, i worek z deputatem zarzucił na plecy.

— Żegnajcie, — rzekł, nie zwracając się do nikogo.

Osobno pokłonił się marynarzom.

— Do widzenia, towarzysze.. Dziękuję wam. Śpiewaczka z nienawiścią spojrzała na niego...

— A pan by im rączki pocałował?... — ledwie dosłysalnie rzekła.

— Nigdy, nikomu rąk nie całowałem, — odrzekł ostro prelegent.

— A kiedy panu w dzień trzechsetlecia domu Romanowych w teatrze carski podarek ofiarowano, wtedy pan nie całował?

Lecz prelegent, nie wysłuchawszy śpiewaczki, wyszedł.

W sali szybko uprzątnięto wszystkie krzesła. Część wyniesiono. Część postawiono pod ścianą. Odciągnięto w kąt fortepian.

Przy wyjściu działo się coś niewiarogodnego. Formalny ścisk. Ktoś wychodził z koncertu, ktoś dopiero co przybył na tańce. Marynarze rozpytywali wszystkich.

— Towarzysze! Którzy na tańce, tylko swoich wpuszczać.

Spierali się.

— Nie można... nie można, towarzysze... to nie dla publiczności..

Przeszedłem do sali i stanąłem w drzwiach, przyglądając się t.m. którzy pozostali na balu. Al! jest już kilka znajomych twarzy. Ta sama panienska, która przychodziła do cerkwi, do ojca djakona, i prosiła o oddanie lokalu na wieczór. Przy niej znajdowało się dwóch marynarzy. Jeden z nich, widocznie, „konkurował“. Ubrany z szykiem. Wszystkie palce w pierścieniach, z brylantami i rubinami, „konkurował“. Uśmiechał się, nachylał ku niej, coś mówił, śmiejąc się głośno. Panienska „kokietowała“ go. To spuszczała oczy, wruszała ramionami, to umyślnie odwracała się i wydymała usteczka. Potem, jakby nie mogąc wytrzymać, wybuchała śmiechem.

Teraz dopiero mogłem przypatrzeć się dobrze tej paniencie. Gotów byłem założyć się, że pochodziła z dobrej rodziny. Tak nazywane w dawnych czasach „mieszczkańskie maniery“ były, widocznie, zaszczepione jej w ostatnich czasach, i w zdumiewający sposób przejęła je. Miała nie więcej niż piętnaście, szesnaście lat. Pełna blondynka, dobrego wzrostu i budowy. Twarzyczka?... To była w pełnym znaczeniu tego słowa piękność. Nosek zgrabny, wielkie, błękitne oczy. Cera twarzy delikatnie różowa. Upudrowana. Usta ukarminowane, włosy fryzowane.

Jeden z marynarzy był pięknym chłopcem z czarnymi wąsikami. Lecz drugi, który widocznie

dopiero co się z nią zaznajomił, był bezgranicznie potwornym. Rzadkie włosy, twarz krostowata. Malutkie oczki. Grube wargi. Kiedy śmiał się lub mówił, usta jego wydawały się czarnemi. Lecz za to ubrany był świetnie, zgodnie z najnowszą modą marynarską, spodnię „klosz“ i kurtka.

Ten marynarz, który był z Ksenią (zapamiętałem imię panienski), w cerkwi, pokazywał się mało. Przeważnie stał na boku sam. Nie podchodził do Kseni. Był nachmurzony. Dyrygent biegł po sali. Coś krzyczał. I znów zniknął.

Hm.. Znajomy głos Odwróciłem się.

Po korytarzu, coś omawiając urzędowym tonem, chodził pan Person z komisarzem, znanym mi już.

— Jak przegapili to mieszkaniel... Wczoraj posłałem tu marynarzy. Potem doniesiono mi, że niektóre rzeczy zaczęli wyносить do domu... Do domu, to jeszcze nic. Na targ, szubrawcy, ponieśli.. Więc sam przyszedłem. Zatrzymałem. Samych obrazów ile. Wszystkie w sukienkach... Srebrne. Są i złote..

— Pan mówi, sukienki?

— No tak...

— A gdzie one?

— Kazałem wszystkim zanieść do jednego pokoju. Na klucz zamknąłem.

— Wiele sztuk?

— Więcej niż dwadzieścia.. Co ja?... Do czterdziestu będzie.

— Hm... Dziś mi pokazywano futro... O, co to za futro... Damskie futro i czapeczka... gronostaj... Ol.. Co to takiego?... Miałem pieniądze. Już je wzięłem, a potem myślę: na co mi to futro?... Komu je podaruję?... I poco będę je u siebie trzymać?... Albo mole zjedzą, albo ukradną je... Szkoda było, więc.. pozostawiłem je... Ot,, gdyby pan tak kupił je dla brata, dla jego żony..

Odeszli w głąb korytarza. Kiedy powrócili, jakim zrozumiał, interes został już dobity.

— Dobrze... dobrze... Niech pan będzie spokojny, Simon Isajewicz, ja sam wybiorę i wszystkie co do jednej ikony przyszlę..

— Krzyżów nie zapominajcie...

— Wszystko... wszystko przyszlę.

— A jakie futerko!...

Do mnie podbiegł Iwan Terentjicz. Z nim zaś jakiś dziwny c łowiek. Chudy, wyni czony, trzęsący się.

— A my, towarzysz, was szukamy. Gdzieście się podzieli? Czas zaczynać. Panienski tańczyć zachciały.

— Czekam tu. Jestem gotów.

— Więc jakże?... Jakże to tak?... Choć wcześniej powiedzielibyście, — z bólem w głosie spytał dziwny człowiek.

— Nie nadajecie się do niczego, oto co wam odpowiem... Jaka ta wasza muzyka?... Wciąż jedno i to samo.. Wszyscy na was się skarżą... Idźcie... idźcie... U nas jest teraz nowy.. (D. c. n.)

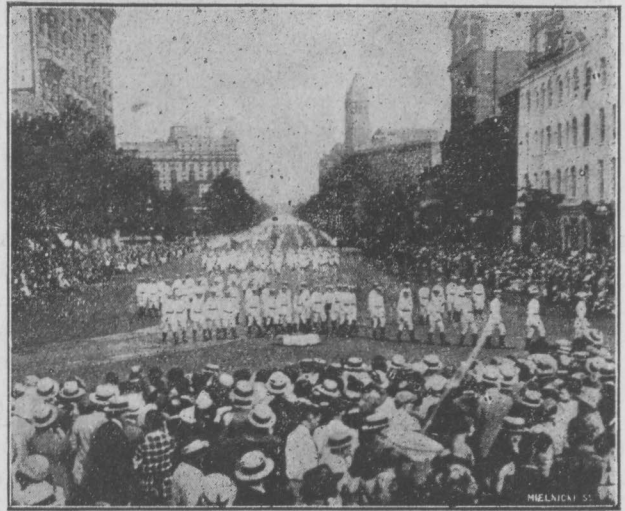
KRAJ i ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY

(dodatek do „Biesiady Literackiej”)



Francuzki minister skarbu J. Caillaux i ambasador Francji w Londynie de Fleuriau, po naradzie z min. Churchillem w sprawie długów francuzkich



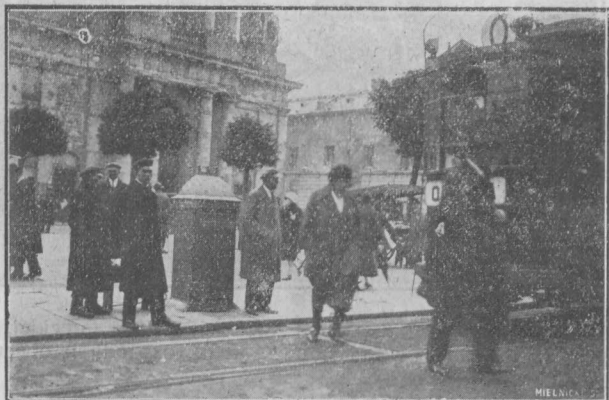
Manifestacyjny pochód Ku-Klux-Klanu w Waszyngtonie



Posiedzenie przygotowawcze w sprawie udziału Polski na wielkiej wystawie Narodowej w Filadelfji z okazji 150 lecia proklamowania niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wystawa rozpocznie się w czerwcu 1926 roku. Posiedzenie odbyło się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, z delegatem specjalnym Komitetu Amerykańskiego p. A. Carterem Bakerem. Obecni z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych: Dr. T. Grabowski, Naczelnik Wydziału Prasy z sekretarzem panem K. Rogóyskim, Prezes Izby Polsko-Amerykańskiej, p. dyr. Kotnowski, p. Mortkowicz oraz major Szumański, członkowie projektowanego Komitetu Wystawy



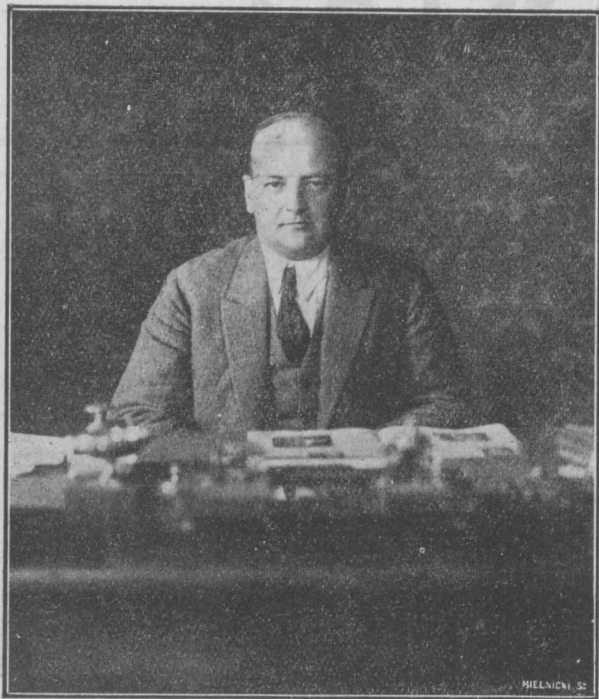
Zjazd straży ognio wych pow. Pińczowskiego. Wręczenie odznaczeń za wysługę lat



Automatyczna zwrotnica tramwajowa na Krak.-Przedmieściu



„Teatr Odrodzony“ na Pradze w czasie próby ze sztuki „Staroświeczyzna i postęp“



Józef Moldenhawer, zastępca Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, uprzejmością i czynnością zdobył sobie powszechną sympatię i szacunek, mianowany obecnie podprokuratorem sądu najwyższego

RADYKALNY ŚRODEK

Wszystkim znajomym było trochę markotno na pogrzebie poczciwego Ygreka. Dobry kolega, człeczyna cichy, usłużny a skromny, cieszył się ogólną sympatią. To też zrosiły się niejedne oczy podczas wzruszających mówek pożegnalnych, choć wypadły one nieco przyzwzięłe z powodu ulewnego deszczu, potęgującego zresztą żałośliwy nastrój całej ceremonji, a jednocześnie powodującego rączy odwrót ku bramom cmentarnym uczestników pogrzebu. Zdobywszy szturmem tramwaj, wszyscy westchnęli. Trochę ze spóźnionego żalu za zmarłym, trochę z zadowolenia ze siebie, iż mimo psiej pogody i tysiąca niecierpiących zwłoki spraw odprowadzili godnie przyjaciela na miejsce wiecznego spoczynku. Bowiem spełnienie obowiązku jest w braku innych przyjemności, rzeczą arcyważną. Wtem spytał ktoś niespodziewanie.

— Ale, moi państwo, na co właściwie nasz kochany Ygrek umarł?

Nastąpiło kłopotliwe milczenie, które przerwał pewien złośliwy jegomość.

— Należałoby nie pytać „na co“ umarł, ale „kto“ go leczył.

Żart ów nie miał powodzenia, wszyscy milczeli

— Bo rzeczywiście — zauważyła jedna z dam — jakoś to nieprzyjemnie: iść na pogrzeb człowieka i nie wiedzieć, co śmierć jego spowodowało...

— Słyszałem, że ktoś z jego rodziny mówił o reumatyzmie — rzucił ktoś.

— Ach tak — podchwyciła młoda dziewczica à la garçonne — kolega Ygrek cierpiał na reumatyzm.

Nikt więcej się nie odezwał, ale zrobiło się ludziom jakoś dziwnie. Odczuwali nawet trochę zawstydy, bo zgoła nieinteresująca była przyczyna śmierci Ygreka. Skromny był on zawsze, lecz reumatyzm!... na reumatyzm się nie umiera... nawet tak niepozorny chłopaczyna jak Ygrek mógł być sobie pozwolić na szumniej brzmiącą chorobę. Umrzeć na reumatyzm, — to poprostu nie wypada. I ten i ów zaczął z powątpiewaniem kiwać głową, snując bardziej romantyczne domysły...

A jednak słusznie twierdziła dziewczica à la garçonne, reumatyzm, choć nie bezpośrednio, skrócił doczesny żywot Ygreka. O tem przekonano się z pozostałego po nim pamiątnika, z którego urywki przytaczam.

28 marca. — Dzisiaj po raz trzeci złapały mnie te wściekłe bóle. Zażyłem trzy tabletki aspiryny i uczułem ulgę.

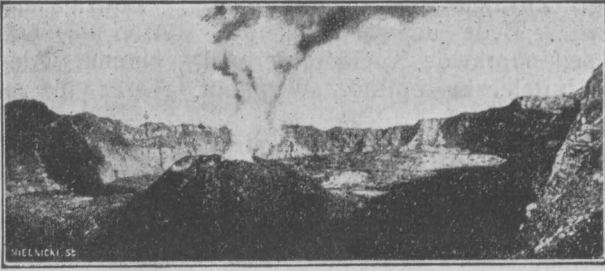
29 marca. — Całą noc nie mogłem zmrużyć oka. Chciałem znowu wziąć aspirynę, ale matka, przerażona iż mogę sobie nadwyreżyć serce, zabrała mi lekarstwo i poradziła posmarować nogi sadłem i owinąć ciepłą watą. Była godzinka ulgi.

3 kwietnia. — Zamiast do biura poszedłem po obiedzie do doktora X. Czekałem trzy godziny. Skonstatował ostry reumatyzm. Zalecił wyjazd do wód. Tymczasem przepisał salicyl. Zażyłem go widać za dużo, bo mi piekielnie szumi w uszach.

5 kwietnia. — Od dwóch dni biegam po różnych instytucjach. Chcę sobie wyrobić ulgowy paszport



Mustafa Kemal Pasza, prezydent Rzeczypospolitej tureckiej, wraz z małżonką Zade Latife Hamnu, z którą rozwiódł się obecnie



Krater Wezuwiusza w chwili wybuchu

Doktor Zet bowiem, którego mi polecił kolega A., stanowczo utrzymuje, że tylko w czechosłowackim zdrojowisku mogę się wyleczyć. Jutro mam dostać świadectwo ubóstwa. Urlop mój przypada w drugiej połowie lipca. Tymczasem zażywam przepisany przez doktora Zet atofan. Skonstatował on bowiem, iż prócz reumatyzmu rozwija się u mnie artretyzm. Bóle się zmniejszyły, ale uczuвам częste bicie serca.

8 kwietnia. — Zdobyłem już wszystkie papiery. Za tydzień ma mnie badać komisja lekarska. Atofan już nie działa. Ciotka Lodzia poradziła obłożyć zbolale miejsca woreczkami z gorącym piaskiem. Nie wiem, czy środek ten jest skuteczny, bo jeden woreczek pękł, piasek rosypał się po prześcieradle i pół nocy spędziłem na fotelu.

11 kwietnia. — Leżę w łóżku. Cierpię strasznie. Wczoraj odwiedził mnie przyjaciel B., który dowiedziawszy się o mojej chorobie zalecił okłady z lodu. Jemu podobno przy takim samym cierpieniu pomogły. Spróbowałem i wyłem z bólu.

12 kwietnia. — Był u mnie doktor X. Powiedział, że przykładanie lodu na zreumatyzmowane członki jest zabójcze. Zalecił kompresy z ukropu. Trochę sobie poparzyłem skórę, ale pomogły. Doktor uważa, że mieszkanie nasze jest wilgotne i dalszy pobyt w niem grozi mi kalectwem na całe życie. Matka zajęła się skwapliwie szukaniem mieszkania, może uda się z kimś zamienić. Tymczasem mam jaknajprędzej wyjechać. Chociażby do jakiego zdrojowiska w kraju. Byle natychmiast. Dotychczas kosztuje mnie moja choroba 127 złotych. Kolega A. mówi, iż zmniejszono nam pensję. Mam 1-go dostać 350 zł. miesięcznie.

18 kwietnia. — Komisja lekarska uznała, że mogę się leczyć w kraju. Ucieszyłem się ze względu na to, że pieniądze odłożone na wyjazd topnieją na tymczasowe leczenie. Pertraktowałem dzisiaj w biurze z kolegami. Prosiłem, aby ktoś zamienił się ze mną miesiącem urlopu i ustąpił mi czerwiec. Ale kolega A wyjeżdża z narzeczoną, która ma ferje w czerwcu, panna Miła musi być właśnie w lipcu w Warszawie, panna Julia zapisała się do konkursu tenisowego w C. który się odbędzie 19 czerwca. Spróbowałem się zwrócić do samego dyrektora. Ale nim zdążyłem otworzyć usta oświadczył mi groźnie, że przewidziana jest wkrótce znaczna redukcja urzędników. Wobec tego nawet mu nie wspomniałem o mej prośbie. Trudno. Jakoś to będzie.

25 kwietnia. — Parę dni czułem się lepiej. Onegdaj znowu schwyciły mnie nieludzkie bóle. Porucznik B., który podczas wojny miał reumatyzm zalecił mi jakiś niezawodny środek. Kupiłem go. Składał się z rozmaitych leków, pamiętam, że nazywały się menthyl, tetradyn i jeszcze dużo tym podobnych składników. Brałem co dwie godziny po łyżce stołowej. Musiało to być za wiele dla mnie, choć stosowałem się do przepisu. Spałem potem dwadzieścia cztery godziny. Wezwany doktor z „stałej pomocy lekarskiej“ nazwał mnie lekkomyślnym i przepisał nową receptę. Lekarstwo kosztowało 9 złotych 37 groszy. Przyjmuję je co dwie godziny, rozpuszczone w gorącej wodzie. Czy pomoże nie wiem, ale jest okropnie niesmaczne i mdli mnie.

3 maja. — Matka znalazła mieszkanie. Będzie się można na jesieni przeprowadzić, gdy tamci państwo powrócą z letniska. Dopłacić trzeba przy zamianie 1000 zł. Tymczasem wzięli jako zadatek 500. Sprzedałem złoty zegarek z dewizką i pierścień po ojcu, matka biedna musiała także oddać kolczyki. Przed wyjazdem trzeba będzie wziąć awans. Jeszcze przeszło dwa miesiące. Czuję się źle. W biurze krzywo na mnie patrzą, bo dużo opuszczam. Panna Julia rzekła: „takiemu to dobrze“... Nie wiem, co chciała przez to powiedzieć. Bo mnie wcale nie jest dobrze.

29 czerwca. — Nie pisałem blisko dwa miesiące. Z każdym dniem czułem się gorzej. Trudno mi spisać tu wszystko, co mi lekarze i dobrzy przyjaciele radzili czynić dla wyleczenia. Żaden doktor nie



Książę Piotr, następcę tronu jugosłowiańskiego

zgadzał się z metodą swego kolegi i coraz to nowe we mnie odkrywali choroby. Leczyłem się na zapalenie stawów, na artretyzm, na podagrę, na sklerozę, nawet na malarję.. Z rozpaczę stosowałem się do wszystkich zalecanych mi leków. Spróbowałem 36 patentowanych amerykańskich środków i po jednym z tych „remedy“ spuchły mi powieki, że przez dwa dni nie widziałem. Od jodowych preparatów miałem wieczny katar. Trzy doby byłem głuchy, jak pień po chininie. Wreszcie musiałem zrezygnować z pomocy lekarskiej. Zadłużony jestem tak, że przez parę lat się z tego nie wyplączę. A że odwiedzali mnie życzliwi ludzie, tedy rad mi nie brakło. Trzymałem godzinami nogi w wannie z zimną wodą. Brałem kąpiele słoneczne przy 30° R. w cieniu. Przez tydzień nie jadłem mięsa. Potem ktoś poradził mi dwa funty dziennie. Zacząłem tyć. Rozpocząłem więc kurację cytrynową. Łykałem dwanaście cytryn dziennie i straciłem 29 funtów. Piłem mineralne wody ze wszystkich źródeł świata. Przykładałem do nóg nieskończenie rozmaite kompresy chłodne, ciepłe, pod ceratką, i bez ceratki. Wcierałem sobie najprzeróżniejsze maście i olejki, nosiłem bandaże włóczkowe, flanelowe i płócienne... Od dwóch dni nie byłem w biurze.

3 lipca. — Wszyscy moi przyjaciele, którzy mnie zasypują „dobremi“ radami, zdają się mieć żal do mnie, że nie przychodzę do zdrowia. Jedni mówią: „gdybyś mnie od początku słuchał“ inni: „sam sobie jesteś winien“ jeszcze inni kiwają głowami mrużąc: „to było do przewidzenia“. Coraz mniej rozumiem, czego chcą odemnie. Ciocia Lodzia, którą bardzo obraziła niefortunna próba kompresów z piasku, powiedziała nawet „dobrze ci tak“. Ale niedługo wyjadę, więc mnie niezbyt martwi to ogólne ze mnie niezadowolenie. Bóle mam zresztą takie, że zgodziłbym się na amputowanie nóg.

10 lipca. — Był kolega A. W biurze wszyscy oburzeni na mnie. Popsułem pannie Juli konkurs tenisowy, bo musiała za mnie prowadzić buchalterję. Zdecydowali, że do 15 mogę się jeszcze piecuchować w domu, a Julia weźmie za mnie urlop od połowy miesiąca. O awansie nie radzi mi nawet wspominać dyrektorowi, bo wściekły jest na mnie i pogaduje o zredukowaniu. Nic nie rozumiem. Po jego wyjściu byłem tak zdenerwowany, że zacząłem sobie masować nogę cytrynową lemonjadą i wypięm duży łyk kamforowego olejku. Ani mi to pomogło, ani zaszkodziło. Matka mi zmierzyła temperaturę. Mam 39°. Ciocia Lodzia mówi, że to bardzo dobrze bo choroba się przesila. Coś mi się zdaje, że przesilenie bywa przy tyfusie. Ale może to wszystko jedno. Ta kamfora na wewnątrz wcale nie okazała się szkodliwa. A gdyby wogóle spróbować zażywania wszystkich środków odwrotnie? Trochę mi się mać w głowie. Kolega A. opowiedział widocznie ciotce o nastroju w biurze, bo słyszałem, jak mówiła do matki „dograł się“. Nic nie rozumiem. Ale musiałem pewnie coś zawinić. Ach te bóle!.. Wypróbowałem dotychczas 257 sposobów leczenia. Mam wrażenie, że jakaś piekielna maszyna wykreca mi kończyny. Ktoś przyszedł... Ach, to głos wuja Apolinarego. Rozmawia z matką: „Jak się ma nasz chory“, przyniosłem mu właśnie znakomity środek, po tygodniu będzie zdrów,

jak ryba. Jeden mój znajomy... Nie nie... Na miły Bóg! Zlitujcie się, już nie mogę... Zbliżają się do drzwi... Będę udawał śpiącego.. Albo nie, wezmę na sen naprawdę... Gdzie veronal? Niema. Ale jest cała buteleczka opjum. Wypięm. Teraz już mogą wejść...

Na tem urywa się pamiętnik Ygreka.

Ci, którzy chcieli poznać istotną przyczynę jego śmierci, za pokoił ciekawość.

Dziewica à la garçonne potrząsnęła czupryną i rzekła cicho:

— Właściwie to przecież nikt nie jest winien temu, że biedaczysko umarł, ale przyznaję, że wolałabym nie wiedzieć, co przecierpiał. Tak mi jakoś nieswojo.

I wszyscy mieli miny jeszcze bardziej zażenowane, niż wtedy, gdy wstydzili się, iż nie wiedzą co spowodowało przedwczesną śmierć Ygreka.

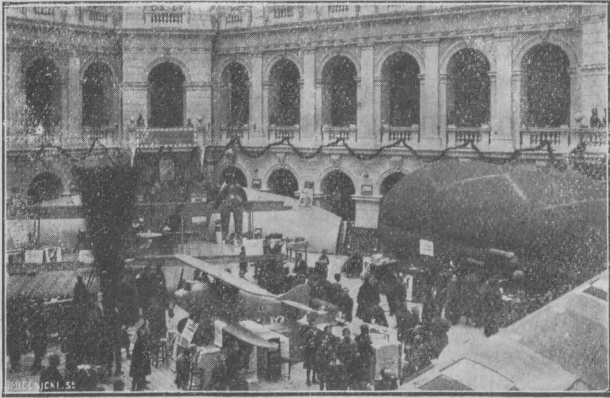
Stefanija Jerwiczowa



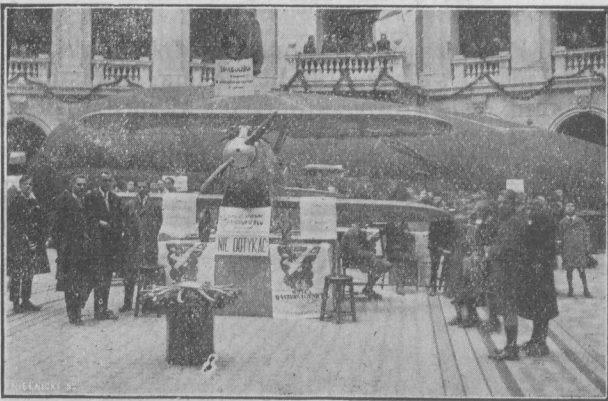
Amerykańscy agenci prohibicyjni

WYSTAWA LOTNICZA

Liga Obrony Powietrznej Państwa, mająca za jedno z zadań naczelnych spopularyzowanie idei lotnictwa, jako broni podstawowej w mogącej to-



czyć się w przyszłości wojnie, urządziła na cele swoje tydzień lotniczy od 6 do 13 września r. b., połączony z wielu atrakcjami, wśród których naczelnie miejsce zajmnie wystawa lotnicza, urządzona w wielkiej auli politechniki, a grupująca wszyst-



kie okazy dawnych, jak i najnowszych wynalazków z zakresu lotnictwa.

HISZPAŃSKIE WALKI BYKÓW w WARSZAWIE

Ruchliwy komitet tygodnia lotniczego, celem zwiększenia swych dochodów, wpadł na pomysł urządzenia w parku Sobieskiego w Warszawie parodji hiszpańskiej walki byków. W tym celu z łąk Siekierkowskich sprrowadzono byka, grupę ludzi przebrano w stroje hiszpańskich torreadorów, picadorów i innych, orów i rozpoczęto przy niezbyt licznym udziale publiczności igrzyska.

Lecz cóż, byczek różnił się wielce temperamentem od swych krewniaków z Andaluzji, na wszelkie zaczepki reagował machnięciem ogona, a obojętnie patrząc na rozwiewające wokoło czerwone płaszcze capeadorów, najspokojniej w świecie dążył do świeżej, zielonej trawki wokoło boiska.



A gdy rozżłoszczeni tą jego flegmą pseudo-torreadorzy zbyt dokucać mu zaczęli, zjawił się przedstawiciel Komisarjatu Rządu i wziął



wspaniałomyślnie bysio pod swoją wszechmocną opiekę.

Uradowany bysio pocwałował na ukochane łąki siekierkowskie, torreadorzy zdjęli barwne



szaty, a publiczność rozeszła się do domów, kontentując się podziękowaniem Komitetu Zabawy za zasilenie skromnym datkiem funduszków tak pożytecznej instytucji jak L. O. P. P.

„HAMLET“ Z MODERNIZOWANY

W Londynie, w Kingsway Theatre dokonano nader oryginalnego eksperymentu, mianowicie odegrano szekspirowskiego „Hamleta“ w inscenizacji



Hamlet zmodernizowany. Poloniusz — mr Bromley Davenport, Laertes — mr. Robert Holmes, Ofelja — miss Muriel Hewitt



Hamlet (mr. Colin Keith Johnston) i grabarz (mr. Cedric Hardwicke)

i kostjumach współczesnych. Nader oryginalne wrażenie sprawiali aktorzy w frakach, smokirgach i ubraniach sportowych. Eksperyment ten dowiódł, że sztuki, mające charakter historycznych, choć o podłożu ogólnoludzkim, nie mogą być modernizowane, i mimo wszelkich wysiłków artystów, tak ujęty „Hamlet“ nie wywarł odpowiedniego wrażenia.

OBROŃCY OBECNEJ MODY

Zwolenniczki obecnej bardzo dekoltowanej mody niewieściej zyskały nader silne poparcie ze strony angielskich kół medycznych. W ostatnich czasach w Londynie, na kongresie angielskich towarzystw lekarskich, wygłoszono odczyt o wpływie współczesnych strojów na zdrowie ludzkie. Okazało się, że tak modne obecnie stroje damskie — obnażone szyje i ramiona i krótkie spódniczki — są daleko bardziej higieniczne od ubiorów męskich, gdyż znacznie większą powierzchnię ciała poddają wpływom promieni ultrafioletowych.

A więc niech żyje moda dekoltowana!...

FENOMENALNY FAKIR

W Paryżu, przed gronem ludzi nauki, a następnie przed szerszą publicznością, popisuje się egipcjanin, Tahra Bey, który, jak twierdzi, posiada wszelkie tajemnice sztuki fakirów.



Fakir Tahra Bey rozciągnięty na desce nabitej gwoździami



Fakir Tahra Bey w trumnie

Rzeczywiście, eksperymenty, dokonywane z Tahra Beyem są zdumiewające. Ciało jego jest wprost uodpornione na wszelkie ułczenia i rany, daje się przebijać szpilkami, kładzie się na ostrych gwoździach i przytłacza ciężarami, bez najmniejszego śladu krwi. Również zdumiewającym jest eksperyment zakopania Tahra Beya na dłuższy przeciąg czasu w trumnie do ziemi, a potem powrót tegoż do życia i przytomności.

ZE STAROSTWA PIŃCZOWSKIEGO

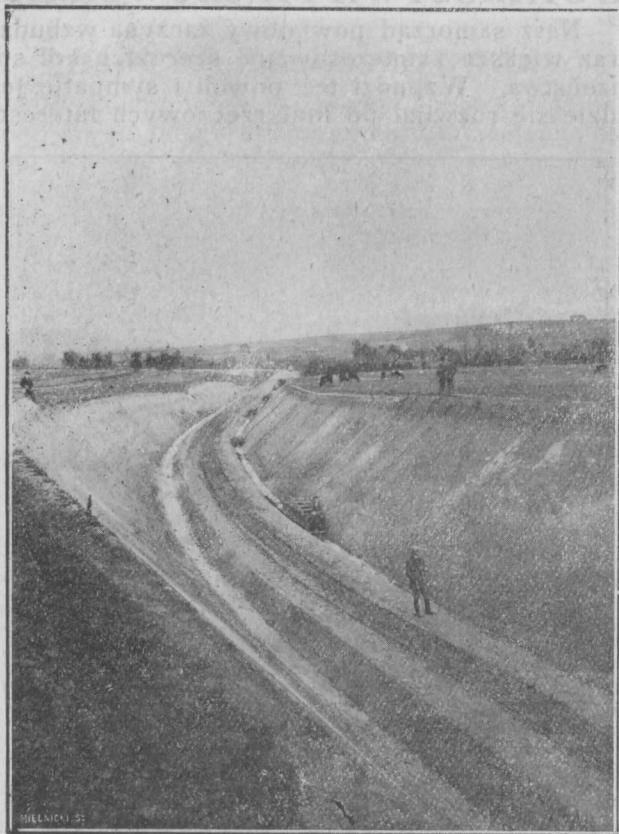
Nasz samorząd powiatowy zaczyna wzbudzać coraz większe zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa. Wzbudzi też powoli i sympatię, jeśli będzie się rozwijał po linii rzeczowych interesów



Starosta pińczowski, p. Lamot-Wrona



Członkowie i pracownicy sejmiku pińczowskiego



Budowa kolei przez sejmik pińczowski. Wylot wykopu pod Sokoliną

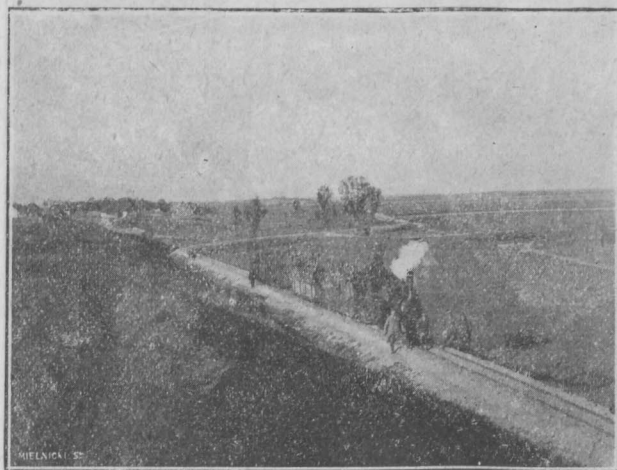
swych powiatów, jak to się dzieje np. w powiecie pińczowskim. Owoce kilkoletniej pracy Sejmiku pińczowskiego, dokonanej pod kierownictwem p. starosty Lamota-Wrony, wzbudzają szacunek i uzna-



Remiza i warsztaty w budowie — Pińczów

nie, rokują jak najlepsze widoki na przyszłość. Uruchomiono tam szpital (40 łóżek), sierociniec (60 dzieci), bezpłatne ambulatorja i lecznice weteryjne, bezpłatne przychodnie dla chorych, z których korzysta rocznie kilkanaście tysięcy ludzi, otoczono specjalną opieką zniszczone wojną drogi,

założono fermy rolnicze, uruchomiono referat oświatowy i t. d. Eergiczną działalność rozwinął zwłaszcza sejmikowy instruktorat straży pożarnych, który w ciągu trzech lat podwyższył stan straży z 9 na 32 w powiecie. Ostatni zjazd straży pożarnych



Wejście na góry pod Chrobrzem

w Kazimierzy Wielkiej zgromadził około 700 strażaków! Sejmik Pińczowski dał też inicjatywę do budowy kolejki, łączącej ten urodzajny powiat z Krakowem i Górnym Śląskiem. 83 km. tej kolejki już wybudowanp i częściowo uruchomiono. O znaczeniu gospodarczem tego rozumnego przedsięwzięcia nie potrzeba chyba pisać.

52 tomy Książek rocznie

otrzymuje każdy prenumerator
tygodnika ilustrowanego

„Biesiada Literacka“

tylko za **5 zł. 20 gr. miesięcznie**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Nowy-Świat 50 m. 4^a, telefon 291-60

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 74-94

NUTY

Tanie wydawnictwa pedagogiczne własne oraz firm francuskich i włoskich, jako to: szkoły, ćwiczenia do śpiewu i na wszystkie instrumenty. Utwory klasyków oraz repertuary na fort. ułożone według stopni trudności.

Na sezon operowy. Najpopularniejsze opery do śpiewu i na sam fortepian (Ricordi i innych).

Wielki wybór nut na orkiestrę salonową.

Nowoczesne tańce salonowe

poleca

Leon Idzikowski

Księgarnia i skład nut

Warszawa, ul. Marszałkowska 119, telefon 224-51

Najtańszym pismem dla dzieci
i młodzieży jest tygodnik

„PŁOMYK”

wydawany przez Związek Pol. Nauczycielstwa
Szkoł Powszechnych

pod redakcją **Heleny Radwanowej**

Bezpłatne dodatki do „Płomyka”:

„PŁOMYCZEK”

dla młodej dlatwy
piękne reprodukcje obrazów najwybit-
niejszych naszych i obcych malarzy

PRENUMERATA WYNOŚI:

miesięcznie —	1 zł. 20 gr.
kwartalnie —	3 zł. 50 gr.
za rok szkolny	11 zł. —

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 30, tel. 269-49

Konto czekowe P. K. O. Nr. 6880

„Głos Trybunalski”

niezależny dziennik polityczny



Piotrków Trybun.

ul. Legjonów Nr. 2

— — telefon 55 — —

Duży stały dochód ma zapewniony każdy,
kto umiejętnie uprawia swój ogród

OSIĄGNĄĆ TO JEDYNIEMOŻNA PRZY FACHOWEM
KIEROWNICTWIE, KTÓRE DAJE CZASOPISMO

„OGRODNIK”

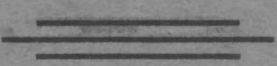
Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony za-
gadnieniom: ogrodnictwa, przetwórnictwa,
pszczelarstwa, chmielarstwa i rolnictwa

4 zł.

KWARTALNIE

4 zł.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, BODUENA № 2

Czytajcie!  Żądajcie wszędzie!

„Kurjer Wileński”

Jedyny organ demokratyczny na ziemiach wschodnich
poświęcony życiu politycznemu,
gospodarczemu i społecznemu

➔ Adres Redakcji: **Wilno, ul. Wileńska 15** ➔

Prenumerata miesięczna 3 złote, egzemplarz 15 groszy.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz milim. na 1 str. 20 gr. na 4-ej str. 10.

„Express Kujawski”

Włocławek Telefon 100

Jedyny codzienne pismo poranne na Kujawach,
wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt

➔ Co tydzień na niedzielę dodatek ilustrowany ➔

Ogłoszenia

umieszczane w „Expressie Kujawskim“ dają faktyczną
korzyść ogłaszającym się na jego szpaltach

CENY OGŁOSZEŃ

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
II i III okładki	360.—	180.—	90.—	45.—	23.—
IV okładka	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
za tekstem	360.—	180.—	90.—	45.—	23.—
opisowa	380.—	190.—			

Fotografja i klisze na rach. klienta.

Za wiersz wysokości 1 milimetra szerokości 1 szpalty: Kron.
Towarz. i Komunikaty za 1 mjm 65 gr. Pierwsza strona tekst za
1 mjm 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czeko-
we w P. K. O. № 7494.

Prenumerata łącznie z dodatkami tygodniowymi:
rocznie 62.40 zł., półrocznie 31.20 zł., kwartalnie 15.60 zł.
zagranicą podwójnie